

# LIBERTÉ!

numer 83/czerwiec 2023



## KOŚCIÓŁ NIEDZISIEJSZY

PIOTR BENIUSZYS ° MAGDALENA M. KAJ ° SŁAWOMIR DUDEK  
WOJTEK GRABOWSKI ° MAGDALENA M. BARAN ° SYLWIA DZIEMIŃSKA  
ANNELIESE MISTEL ° MICHAEL GIELETA ° PIOTR KOSIEWSKI ° ALICJA MYŚLIWIEC  
MACIEJ CHMIELEWSKI ° KAMIL SZĄŁECKI ° KRZYSZTOF GRYKO



MAGDALENA M. BARAN

Redaktor prowadząca miesięcznik *Liberté!*

„- Religia?

- Wytwornym surogatem wiary.

- Jesteś sceptykiem.

- Nie, sceptycyzm jest początkiem wiary.

- Czymże więc jesteś?

- Określać znaczy ograniczać”.

Oscar Wilde, *Portret Doriana Graya*

Nie lubię ograniczeń. Nie lubię zaszeregowania, baniek, klatek. Brrr... Nie lubię określenia, które odbiera wolność; tego, co przychodzi z zewnątrz jako nakaz, co... odbiera tlen; tego, co nakładamy sobie sami jako pęta. Bo pętamy się bez umiaru. Konwencją, bańką, w której nie zawsze nam wygodnie, ale przecież pozornie bezpieczniej; kryzysami, w których pławimy się w nieszczęściu; oczekiwaniami, co przytłaczają ponad wszelką miarę; pogonią za... diabli wiedzą czym, co z kolei odbiera nam spokój, radość i czas. Pętamy się w końcu przywiązaniem, powiązaniem, które na wszelki wypadek wkładamy w ramkę z podpisem „Odpowiedzialność”, choć często nie mają z nią nic wspólnego, a określone winny być jako stagnacja, bierność, nieumiejętność podejmowania decyzji, a w najgorszej z wersji oczekiwanie, że „coś samo się zmieni”, że „świat zdecyduje za nas”, że „jakoś się to poukłada”, „jakoś to będzie”. To nie odpowiedzialność. To kłamstwo. To kryjówka. To krzywda.

Wolę wybierać. Trwam w wyborach, choć dokładam do nich kolejne elementy, ciesząc się bogactwem tworzonego obrazu. Dzieląc się tym, co buduję. Wolę

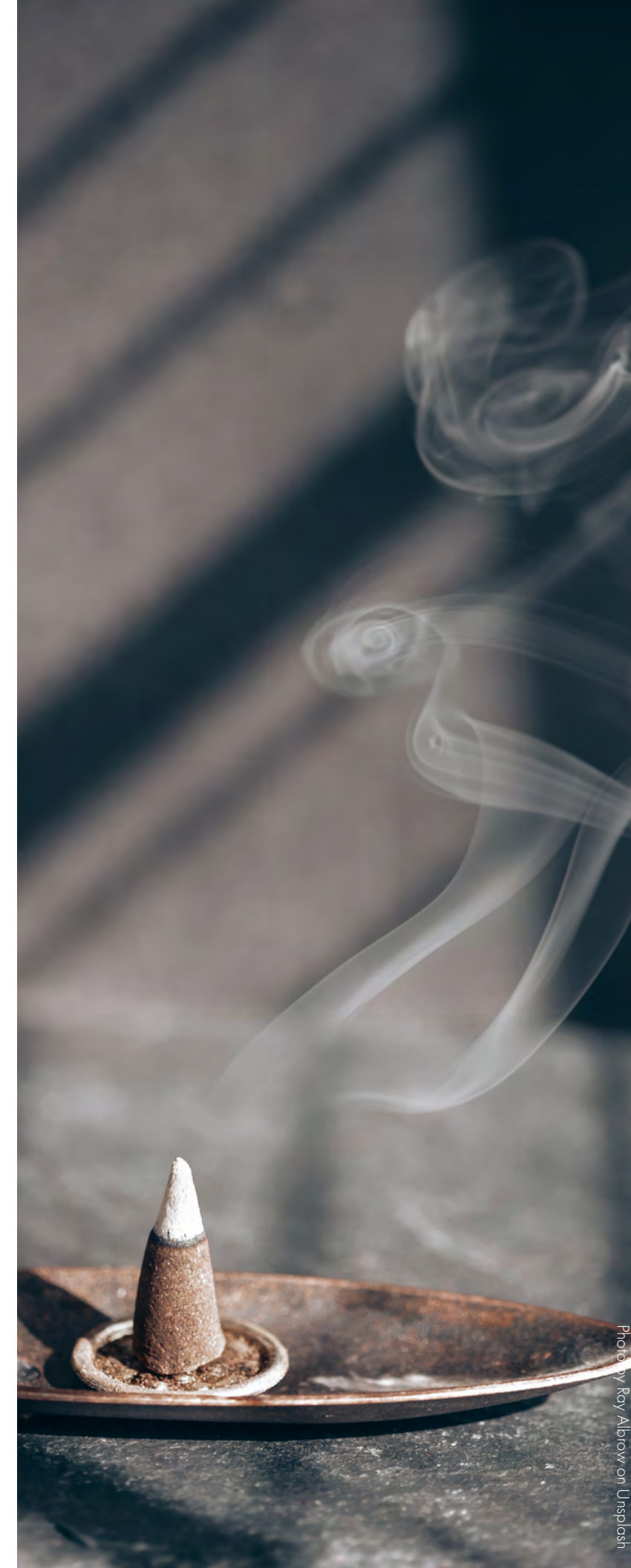
## LIBERALNA WIARA/NIE-WIARA

decyzyjność. Wolę inicjatywę, poszukiwania, rozwój, chcenie, twórczość, ale też skuteczność, sprawczość, realizację planów, talentów i marzeń, za które jesteśmy odpowiedzialni. Wolę to, co robimy wyzwoleni od lęku, gdy robimy krok do przodu, choćby taki najmniejszy; gdy wyciągamy rękę do kogoś, a nie po coś. By być, a nie tylko mieć. Świadome wybieranie, w którym każdorazowo określam się w perspektywie własnej wolności, ale też wartości, jakie wyznaję. Czegoś, czego się trzymam, ale nie tego, co mnie powstrzymuje. Wolę odbudowywać zaufanie niż odwracać się plecami; wolę się oczyszczając pokłócić niż frustrująco milczeć; wolę dialog od upartego trwania przy jednym stanowisku; wolę otwartość od betonu; to gdy potrafię się cieszyć, a nie smuć, gdy mogę wychodzić ku zmianie, a nie wiecznie się jej bać. Byle... mądrze. Z zachętą do myślenia, do tego, by iść naprzód, ale ze świadomością, że nigdy nie można być niczego absolutnie pewnym. Życie zaskakuje. A nawet sceptyczkę potrafi zaskoczyć bardzo pozytywnie.

Wiara jest darem, którego nie otrzymałam. Zamiast boga czy bogów wolę widzieć ludzi i światy, jakie im towarzyszą, ich potrzeby, cele, wartości, marzenia, dylematy, z jakimi muszą się mierzyć każdego dnia. Uczę się ludzi. Codziennie. Nie wszystko mi pasuje, ale zawsze wspierać będę te racjonalne, krytycznie myślące światy, w których budujemy siebie, niezależnie od tego, czy nosimy krzyżyk, gwiazdę Dawida czy czador; czy żyjemy w perspektywie Transcendencji czy każdego,

indywidualnego tu i teraz. Nie umiem przy tym „w instytucje”, a już najbardziej nie umiem w te, co oddaliwszy się od własnych korzeni, brną w bagno obłudy, w gąszcz indoktrynacji, co straszą ludzi innymi ludźmi, co krzywdzą słabych, co nie dostrzegają potrzeby otwarcia, nie rozpoznają „ducha czasów”, nie mówiąc już o potrzebie podążania choćby za niektórymi jego podszeptami. Nie lubię tego „raz na zawsze i nigdy inaczej”, bo to wcale nie oznacza przywiązania do tradycji i wartości, ale wsteczność, brak otwarcia na potrzeby innych, brak otwarcia na potrzeby własne, powolne usychanie, petryfikację, posągowość... ale nie tę „trwalszą niż ze spiżu”, a gipsową, którą chce się rozbić. Nie lubię gestów bez znaczenia i rytuałów kulturowanych bez zrozumienia. Szanuję przy tym każdą odmienność, starając się dać jej przestrzeń, ucząc się ją rozumieć.

Michael Walzer mówił niedawno, że „liberał to ten, kto akceptuje polityczną [i nie tylko – MMB] konfrontację, różnice i różnorodność są jego dniem powszednim, broni praw i swobód, również wbrew innym. Jego moralność nakłada na niego pewne zobowiązania”... Nakłada zobowiązanie (tu już Mirosław Dzielski z pięknego tekstu „Kim są liberałowie”) odpowiedzialności, bez której nie można „rozumnie strzec wolności”. Takie strzeżenie wolności to także poznanie siebie, powiedzenie sobie, kim jestem i dokąd idę. Każdego dnia. Element wiary liberała, którą niewątpliwie gorliwie wyznaję. I... ja chyba wiem. A Ty?



## KOŚCIÓŁ NIEDZISIEJSZY

**6 •** **CZY „KATOLICKI” I „PISOWSKI” TO SYNONIMY?**  
*Piotr Beniuszys*

**14 •** **SYNDROM SZTOKHOLMSKI**  
*Magdalena M. Kaj*

**18 •** **JA WIEM, W KOGO NIE WIERZĘ, STAŁOŚCIĄ DUSZY MEJ**  
*Sylwia Dziemińska*

**22 •** **KOGO SZUKACIE?**  
*Magdalena M. Baran i Woojtek Grabowski*

### IDEE I...

**40 •** **ZATRZYMAĆ BŁĘDNE KOŁO HISTORII**  
*Anneliese Mistel*

## EKONOMIA DZIŚ

**52 •** **W POSZUKIWANIU RACJONALNEGO MODELU**  
*Sławomir Dudek*

**62 •** **BÓG ZAPŁACZ**  
*Maciej Chmielewski*

## KULTURA DLA MYŚLENIA

**68 •** **SOLIDARNOŚĆ NA NOWO OPOWIADANA**  
*Piotr Kosiewski*

**78 •** **POTRUTE DZIECI GOEBBELSÓW**  
*Michael Gieleta*

**84 •** **LAF: KINO? NATURALNIE!**  
*Alicja Myśliwiec*

## MŁODYM GŁOSEM

**90 •** **KOŚCIÓŁ KATOLICKI A PRAWORZĄDNOŚĆ. JAN PAWEŁ II BEZLITOSNY DLA PIS**  
*Kamil Szatecki*

## TRZY PO TRZY

**96 •** **PÓŁŚRODKI**  
*Piotr Beniuszys*

**98 •** **COLD WAR LIBERALS**  
*Giovanni Malagodi*

## WERSZ WOLNY

**102 •** **CYNK**  
*Krzysztof Gryko*



# CZY „KATOLICKI” I „PISOWSKI” TO SYNONIMY?

PIOTR BENIUSZYS

W starych ideowych zasobach liberalizmu kryła się zasada, która dziś dla polskiego Kościoła wydaje się tą przysłowiową dobrą radą, której się nie postuchało – całkowity rozdział Kościoła od państwa.

W XIX wieku sytuacja wyznaniowa w Wielkiej Brytanii weszła w dynamikę o swoiście upolitycznionym tle. W pewnym momencie podziały konfesyjne stały się na tyle czytelne, że dla opisu oficjalnego, państwowego Kościoła anglikańskiego ukuto mało pochlebny termin „partia torysów w trakcie modlitwy”. Politycy drugiego wielkiego stronnictwa politycznego tamtych czasów, czyli wywodzących się od wigów liberałów, tworzyli mozaikę wielowyznaniową, w której anglikanów było raczej niewielu, zaś obok wcale licznych katolików i ludzi niereligijnych dominowali przedstawiciele najróżniejszych innych Kościołów protestanckich, zarówno takich o progresywnym zabarwieniu, jak i ruchów „nonkonformistycznych”, nierzadko niosących ze sobą bardzo dużą dawkę chrześcijańskiej gorliwości, nawet egzaltacji. Torysi chodzili do „Church”, a wigowie do tej czy innej „chapel”.

O polskim Kościele katolickim niemal 200 lat później wiele mówi się w kontekście najróżniejszych kryzysów. Generalnie nadal jest on pełen pewności siebie, gdyż skupia się na wlewających jeszcze otuchę w serca hierarchów porównaniach z sytuacją Kościoła we Francji czy Niemczech, nie zaś na porównaniach ze swoją własną, polską potęgą jeszcze kilkanaście lat temu. Ta perspektywa jest o wiele mniej wygodna, a groza nadchodzącej zmiany związanej z międzypokoleniowym przełomem w polskim modelu religijności nieunikniona. W polskich kościołach grają dziś orkiestry z Titanica.

Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele i są one bardzo często przywoływane. Zwykle mówi się wtedy o dużo mniej transparentnym i klarownym podejściu polskiego Kościoła do rozliczania sprawców przestępstw seksualnych wśród duchownych, o nieustającym przywiązaniu do „mamony” i (co się z tym wiąże) do czerpania przywilejów rozdawanych przez władze świeckie, o ultrakonserwatywnej postawie wobec zmian w ludzkiej wrażliwości i w rozumieniu samej esencji chrześcijaństwa przez współczesnych ludzi, o arogancji i bucie „księży” Kościoła, którzy nie potrafią stłamsić w sobie poczucia wyższości nad wszystkimi innymi ludźmi.

W tle niektórych z tych zarzewi kryzysu kołata już aspekt polityczny. Wzajemna sympatia, jaka łączy Kościół z partią PiS, jest wszechobecna, doskonale widoczna i przeżywana publicznie bez żadnych zahamowań. Mimo to jednak nie za często pada pytanie o dalsze skutki dla pozycji Kościoła, który w ten sposób zwyczajnie traci wiernych katolików, którzy PiS nie popierają. Z każdym gwałtownym aktem politycznym, którego dopuszcza się PiS przeciwko państwu prawa, przeciwko europejskiemu wyborowi Polski, przeciwko pokojowi społecznemu, czy przeciwko zwykłej przyzwoitości dyktowanej w VII Przykazaniu, ciosy rykoszetem zadawane są wizerunkowi Kościoła. I to nie tylko w tym sensie, że rośnie liczba Polek i Polaków niemających żadnych złudzeń co do tego, że polscy biskupi są ludźmi o wysokich kwalifikacjach moralnych

(to swoją drogą). Z każdym rokiem rośnie liczba wiernych katolików, którzy dochodzą do wniosku, że Kościół hierarchiczny porzucił swoją faktyczną misję i w całości stracił swój moralny charakter, przekształcając się w ogołcony szkielet instytucjonalny, siłą inercji sprawujący jeszcze jakieś wyzute z treści rytuały. Słowem: polski Kościół katolicki stał się „partią PiS przy modlitwie”. Kto PiS nie popiera, czuje się w kościele jak w czeskim filmie.

To się dla Kościoła może skończyć na jeden z dwóch sposobów, bo tutaj tertium ewidentnie non datur. Albo PiS będzie dalej umacniać swoją władzę nad Polską, przekształci swój system w autorytaryzm i stanie się niemożliwy

zawodowej. Taki Kościół będzie jednak całkowicie pusty w religijnym i duchowym sensie. A gdyby reżim pisowski sięgnął po przemoc, to powtórzy koleje losu Kościoła hiszpańskiego z czasów frankistowskich i ściągnie na siebie podobną hańbę współsprawstwa.

Albo, naturalnie, Kościół upadnie wraz z utratą przez PiS władzy w demokratycznych wyborach. Dostanie rachunek od niepisowskiej części społeczeństwa i opłaci go solidarnie z politykami, którym bezgranicznie się powierzył.

Szkoda, że polski Kościół katolicki w swoich relacjach z liberałami nigdy nie wszedł do epoki posoborowej. W Polsce, tak przed 1989, jak

### **Wzajemna sympatia, jaka łączy Kościół z partią PiS, jest wszechobecna, doskonale widoczna i przeżywana publicznie bez żadnych zahamowań**

do pokonania w kolejnych wyborach, czyniąc z Kościoła kolejną z partyjnych instytucji, sterujących wycinkiem życia ludzi w takim państwie. Wówczas Kościół będzie się miał dobrze w sensie czysto instytucjonalnym i finansowym, może nawet zwiększy się liczba jego wiernych, gdy rząd zastosuje jakieś prawne przymusy udziału w praktykach religijnych lub gdy dulszczyzna obnoszenia się pobożnością stanie się warunkiem koniecznym dla robienia kariery

i po 1989 roku hierarchowie Kościoła (oprócz wyjątków dających się policzyć na palcach rąk i w większości związanych z dziś już nieżyjącymi dostojnikami) największą niechęcią spośród wszystkich nurtów politycznych obdarzali właśnie liberałów. Tak, wydaje się, że była to większa niechęć niż w przypadku aktualnych, a potem byłych komunistów, z którymi Kościół raz po raz się skutecznie porozumiewał aż do 2005 r.

Photo by Akira Hojo on Unsplash



Tymczasem właśnie w starych ideowych zasobach liberalizmu kryła się zasada, która dziś dla polskiego Kościoła wydaje się tą przysłowiową dobrą radą, której się nie postuchało – całkowity rozdział Kościoła od państwa. Polscy politycy chyba wszystkich partii zawsze do Kościoła się łąsili i z radością byli gotowi spełniać wszystkie jego zachcianki, bo w tym upatrywali zwiększenia szans na reelekcję. Było jasne, że w polskich realiach to nie oni będą skłonni tę zasadę rozdziału implementować. W Polsce nie

za tym, aby dalej brnąć. Nawet jeśli uwiąd i tak nastąpi, to może uda się uratować choć resztki honoru? Albo – a to chyba niebagatelne – zrekonstruować Kościół jako miejsce realnie uduchowione i na wskroś chrześcijańskie, choćby dla tej garstki, która w nim chce pozostać?

Jak się wydaje, taką właśnie motywacją kierują się inicjatorzy projektu społecznego „Kościół wolny od polityki” – prof. Andrzej Zoll, Anna Maria Rizzo oraz o. Paweł Gużyński. Inicjaty-

## W Polsce nie było warunków, aby rozdział Kościoła od państwa przeprowadzić od strony państwa

było warunków, aby rozdział Kościoła od państwa przeprowadzić od strony państwa. Niech komentarzem samym w sobie będzie to, że najpoważniejszą taką próbę podjął Janusz Palikot około 2009 r... W Polsce realne szanse powodzenia miałby rozdział Kościoła od państwa, gdyby przeprowadzono go od strony Kościoła. Czyli to w praktyce biskupi musieliby stać się akuszerami i strażnikami rozdziału. Tego oczywiście zabrakło, i to dramatycznie. Bo biskupi przez całe dwa pokolenia nie dopatrzili się śmiertelnego zagrożenia uwiądem Kościoła w związku z utrzymywaniem przezeń politycznych koneksji.

Czy jest już za późno, aby coś z tym zrobić? Być może. Ale to nie jest jednak żaden argument

wa prowadzi stronę wolnyodpolityki.pl, która jest przewodnikiem po spojrzeniu na kwestię rozdziału państwa od Kościoła ze strony środowisk ludzi wierzących, ale opowiadających się przeciwko obecnemu układowi Kościół-władza polityczna. Szerszym podłożem kampanii był zeszłoroczny Kongres Katoliczek i Katolików, który nakreślił gruntowną reformę Kościoła w postaci 10 postulatów: powołanie niezależnej komisji do zbadania kościelnych archiwów pod kątem nadużyć seksualnych osób duchownych, powołanie rad parafialnych osób świeckich z realnymi prerogatywami kontrolnymi nad proboszczami, otwarcie na udział kobiet wszystkich funkcji i usług niewykluczonych przez doktrynę kościelną, utworzenie diecezjalnych ośrodków szkolenia

liderów młodzieży katolickiej, powołanie przy KEP Rzecznika Osób Świeckich, odrzucenie języka nienawiści i inkluzyja dla wiernych będących osobami LGBT, unormowanie międzykonfesyjnych małżeństw chrześcijańskich i ich uznawania, odważne podjęcie przez Kościół kwestii pomocy uchodźcom i imigrantom, powstanie zespołów łączących dbałość o środowisko naturalne z wiarą oraz – przede wszystkim – powołanie kościelnego zespołu roboczego dla pełnej implementacji zasady rozdziału Kościoła od państwa.

Inicjatorzy projektu dostrzegają, iż w realiach braku konsekwentnego rozdziału i przenikania się porządków kościelnego i polityczno-państwowego wartości takie jak osobista cześć, wolność sumienia i wyznania, wolność słowa i ekspresji poglądów znajdują się pod ustawicz-

z prawami wiary, a przejść do roli stróża osobistych wolności wszystkich ludzi, także niewierzących i niepodążających za Kościołem, a których prawa mogą być ograniczane przez władzę państwową. Innymi słowy: powinien strzec praw ludzi niewierzących przed państwem, zamiast dopingować państwo w tworzeniu przywilejów dla ludzi wierzących.

Globalne społeczeństwo państwowe winno być zawsze ujmowane jako byt odrębny od wspólnoty wiernych i jako takie nie może być podporządkowywane „doktrynom filozoficznym, religijnym lub światopoglądowym traktowanym jako nadrzędne”.

Odrębność państwa i Kościoła wynika z odrębności ich porządków i logik, więc autonomia ich powinna obejmować „odrębność wspólnot,

## Kościół powinien odejść od rozumienia swojej roli wyłącznie jako stróża praw wiernych Kościoła do życia w sposób zgodny z prawami wiary, a przejść do roli stróża osobistych wolności wszystkich ludzi, także niewierzących i niepodążających za Kościołem

ną presją i nie są w stanie znaleźć dróg pełnej realizacji. Kościół powinien odejść od rozumienia swojej roli wyłącznie jako stróża praw wiernych Kościoła do życia w sposób zgodny

instytucji, celów i środków finansowych”. Zresztą postulaty inicjatywy zorientowane na zwiększenie znaczenia głosu świeckich mają zapewne być ręką lewą lepszemu egzekwowaniu owej



finansowej odrębności, gdyż – bądźmy szczerzy – środki publiczne kierowane przez polityków do Kościoła niemal nigdy nie trafiają do kieszeni nawet aktywnych, lecz świeckich wiernych. One trafiają do kieszeni wszytych w sutanny.

Wszystkie „grupy społeczne” identyfikujące się z pewnym porządkiem moralnym muszą uwzględniać wielość takich grup i porządków w państwie oraz muszą akceptować wynikający z tego obowiązek neutralności instytucji państwa. Pomimo zadowalających ram prawnych, praktyka funkcjonowania Kościoła w Polsce nie daje zadowalającego obrazu wzajemnych relacji w duchu rozdziału. Relacje te, ze szkodą i dla państwa, i dla Kościoła cierpią wskutek odchodzenia od sztywnej litery procedur na rzecz układów nieformalnych.

Obowiązkiem państwa jest przeto egzekwowanie porządku prawnego zawartego już w konstytucji i pociąganie do odpowiedzialności i urzędników, i duchownych, którzy porządek ten

narażają na szwank. W logice Kościoła zaś rangę obowiązku moralnego zyskuje zasada nieużywania zasobów państwa do realizacji celów stricte i wyłącznie religijnych.

Postulaty projektu społecznego „Kościół wolny od polityki” czyta się zatem jak encyklopedię podstawowych postulatów liberalizmu względem miejsca Kościołów i wyznania religijnego w społeczeństwie ludzi wolnych oraz państwie konstytucyjnym. Jeśli inicjatywa ta stałaby się zarzewiem lub ogniwem trwalszego nurtu odnowy polskiego Kościoła katolickiego, to laicycy liberalowie mogą oto bez przeszkód skonstatować, że zyskali sojusznika wewnątrz wspólnoty wiernych. Sojusznika na miarę Kościoła otwartego lat 90. W tej sytuacji „katolicki” i „pisowski” nie staną się synonimami. ●



## PIOTR BENIUSZYS

Politolog i socjolog, tłumacz, specjalista w dziedzinie historii liberalizmu i ewolucji zachodnioeuropejskich partii liberalnych, członek zespołu redakcyjnego i publicysta „Liberté!”, pisał także na łamach „Gazety Wyborczej”, tygodnika „Polityka”, „Dziennika Gazety Prawnej” oraz dla Instytutu Obywatelskiego. Autor książki „Bariery dla liberalizmu. Antologia tekstów” (Biblioteka Liberte, 2022).  
Twitter: @piotr\_beniuszys

# SYNDROM SZTOKHOLMSKI

MAGDALENA M. KAJ

Miałam w życiu szczęście (bądź, wg niektórych, pecha), przychodząc na świat w rodzinie jeśli nie ateistów, to agnostyków. Moi dziadkowie – z wykształcenia biolodzy, racjonalisci z krwi i kości, pomimo mieszkania tuż obok kościoła, najdalej zapuszczali się na jego schody, nigdy nie przekraczając progu.

Taki model wychowania sprawił, że sama, w sposób krytyczny i bezkompromisowy, jestem w stanie ocenić religie, wyznania i celebry i podjąć świadomą decyzję, że nie chcę w tym uczestniczyć. Tym bardziej szkoda mi tylu pokoleń kobiet, które takiej wolności nie miały i jako wierne córki Kościoła każdego dnia wzmacniają swoją z nim relację, na wzór i podobieństwo osób dotkniętych syndromem sztokholmskim.

Owszem, napisałam to: uważam, że kobiety, które bezrefleksyjnie podążają za polskim kościołem rzymskokatolickim, nie kwestionując jego szalonych poglądów nt. roli swojej płci, są w istocie ofiarami syndromu sztokholmskiego – kochają i bronią swojego oprawcy.

Jeśli chodzi o strukturę zarządczą, nie ma chyba drugiej takiej organizacji na świecie, gdzie władza skupiona jest w 100% w rękach mężczyzn. Z drugiej strony, odbiorcami są w znakomitej większości kobiety (co znajduje nawet potwierdzenie w badaniach: kobiety były i są bardziej religijne i mocniej praktykujące niż mężczyźni).

Religia jest więc w większej mierze opium dla kobiet. Może to właśnie te religijne opary opium sprawiają, że kobiety tak bezkrytycznie podchodzą do prezentowanych przez kościół poglądów i chętniej zgadzają się na ogromną ingerencję kościoła w ich życie?

Kościół, w swoim konserwatyzmie i niechęci do zmian, chcąc nie chcąc stał się przedłużeniem ekipy rządowej i jedną z tub propagandowych, wspierając takie flagowe inicjatywy jak wprowadzenie całkowitego



zakazu aborcji, nagonkę na osoby nieheteronormatywne i przypisywanie im wszelkich najgorszych intencji i planów na świecie oraz subtelnie unikając odpowiedzi na niewygodne pytania dotyczące pedofilii i molestowania w kościele. Molestowania i pedofilii, które najczęściej dotyczą dzieci i kobiety właśnie.

Ile razy, oglądając transmisje telewizyjne z kościoła, widzimy purpuratów perorujących nienawistnie z ambon i tłum przytakujących im dewotek?

Ile razy, słysząc o wieloletnich praktykach pedofilskich, w obronie księdza stoją dziarskie staruszki, które mówią, że „ksiądz to babcię dotykał, matkę dotykał i nic im się nie stało, nic im nie zabrakło, to o co te wnuki się awanturują?”. Tak, jakby molestowanie dziecka przez kapłana uznawały za wyróżnienie, a nie krzywdę i traumę na całe życie.

Ile razy, słuchając prymitywnych i krzywdzących kazań, zgodnie z którymi kobiety są rozwiązłe, nie chcą rodzić dzieci, nie chcą mieć rodzin, a chcą –

o zgrozo! – być wolne i same o sobie stanowić, kobiety siedzące w kościelnych ławkach dają się publicznie poniżać i obrażać?

I wszystko to w imię czego? Nie wiem.

Pewnie wierzące kobiety, cierpiące na kościelny syndrom sztokholmski, powiedziałyby mi, że tego nie zrozumie, bo brak mi wiary i moje życie jest niepełne i nieszczęśliwe.

Być może tak, być może nie. Wiem jednak, że żyję według własnego widzimisię a nie pod dyktando gromady mężczyzn, którzy układają życie kobietom, jednocześnie ich nienawidząc i na każdym kroku okazując pogardę i brak szacunku. ●

**Ps. Szanowni Państwo, na jakiś czas to mój ostatni tekst dla Liberte! Te półtora roku dało mi odskocznę od dnia codziennego i umożliwiło podzielenie się własnym punktem widzenia. Teraz czas na kolejne osoby! Bardzo dziękuję za ten czas i za tę przestrzeń. Serdecznie pozdrawiam!**



## MAGDALENA M. KAJ-CHĘCIŃSKA

Poznanianka z urodzenia, warszawianka z wyboru. Z wykształcenia politolog, przez wiele lat pracowała w sektorze pozarządowym w Polsce i Wielkiej Brytanii. Aktywistka, od prawie 20 lat zaangażowana w działalność społeczno-polityczną oraz dialog międzykulturowy.

# L!

## „Bariery dla liberalizmu” Piotra Beniuszysa w Bibliotece Liberté!

Spoiwem dla 27 esejów zawartych w książce jest naświetlenie współczesnych realiów percepcji liberalizmu w jego zderzeniu się z różnorodnymi myślowymi czy mentalnościowymi barierami, często głęboko zakodowanymi w człowieku, które utrudniają – od zawsze lub we wzmożony sposób ostatnio – umacnianie liberalnych postaw i odnoszenie przez ideę kolejnych sukcesów w politycznych starciach z konkurencyjnymi sposobami myślenia.

Kluczem do przezwyciężenia kryzysu liberalizmu może się okazać nie zmiana idei liberalnej na chwilowo bardziej modną, lecz zmiana mentalności ludzi, wraz z przetaczaniem się jednych kryzysów, pojawianiem innych, zmianami pokoleniowymi. Wydaje się, że liberatowie potrzebują odwagi. Po to, aby z większą determinacją bronić własnych wartości przed nacjonalistami, socjalistami, klerykami i populistami. Ale potrzebują także odzyskać zdolność wlewania w serca ludzi otuchy, odwagi i optymizmu. Zebrane w tej książce teksty mogą pomóc tej odwadze poszukiwać.



# JA WIEM, W KOGO NIE WIERZĘ, STAŁOŚCIĄ DUSZY MEJ

SYLWIA DZIEMIŃSKA

Nie wierzę w miłość bliźniego z tak wieloma przypisami. Nie wierzę w to, że kończy się ona na „naszych”... Nie wierzę, że czcząc Boga z Betlejem można było dopuścić do tego, by tylu małych uchodźczych „Jezusków” chowało się po lasach i to w okolicy ustanowionej daty urodzin „oryginału”.

Trzynasty października 2020 roku był dla mnie dniem szczególnym. Udałam się wówczas do parafii w miejscu, w którym po raz ostatni czułam przynależność do Kościoła. Usiadłam w kancelarii i podałam proboszczowi wydrukowane i pięknie podpisane oświadczenie woli, które było namacalnym świadectwem mojej apostazji (czy tylko ja tak mam, że im bardziej doniosłe jest dla mnie wydarzenie, z tym większym pietyzmem wiodę piórem po kartce?).

Nie, nie będzie to historia o dramatycznych zmaganiach o stosowny wpis do księgi chrztu, nie zaświecę ci, Czytelniku/Czytelniczko, w wyobraźni niebieskich świateł policyjnego koguta – proboszcz, z którym rozmawiałam o odejściu, wysłuchał mojej sprawy i zadał mi jedno pytanie, do którego był zobowiązany (i pewnie był ciekaw, pamięta jeszcze schyłek mojej kariery w grupach religijnych)... Dlaczego?

Ano... Wtedy posłużyłam się argumentami dotyczącymi dogmatów, z którymi się nie zgadzam (przez jakiś czas prowadziłam szkołę liturgii we wspólnocie parafialnej, a moja natura nie pozwala podejmować się zadań bez przygotowania) i powiedziałam, że nie wierzę w Boga. I pozorne uczestnictwo w czymkolwiek (czy to jeden z najstarszych związków zawodowych, czy to kawa z koleżanką) mnie nie zadowala.

Nie wierzę... Nie skłamałam, nie mam tu żadnych *second thoughts*, wskutek których po skończeniu

artykułu polecę do biskupa po pokutę (tak, apostazja jest jak najbardziej odwracalna). Z biegiem czasu zaczęłam zaglądać w siebie i w Kościół głębiej i to, w co nie wierzę, zaczęło nabierać bardziej wyrazistych barw.

I tak oto: nie wierzę, że moi przyjaciele w związkach nieheteronormatywnych są ideologią, dewiacją, a ich czyny i miłość – czymś niedopuszczalnym. Nie wierzę, że jeśli kiedyś pokocham kobietę i stworzę z nią szczęśliwy związek, będzie on mniej wartościowy niż relacje koleżanek z ich partnerami. Nie wierzę w to, że osoby w związkach niesakramentalnych i po rozwodach są mniej wartościowe niż ludzie, którzy w imię świętości rodziny przez lata cierpią, by nie podpaść swojemu Bogu i czujnemu, gotowemu do ostracyzmu w każdej chwili oku sąsiadów. Bo przecież trudny mąż to dar od Boga, jak mówią niektóre portale katolickie, nie żaden przemocowiec czy osoba, która krzywdzi całą rodzinę.

Nie wierzę w Boga, o którym się mówi, że jest doskonały i miłosierny – zważywszy na historie o potopie, paleniu miast i zagładzie, musiał przejść długą drogę od topienia i mordowania po obietnicę zbawienia. Ale i tak chyba jeszcze nie jest na jej końcu, bo wieczne potępienie dla tych, dla których nie jest jedynym Bogiem, też nie brzmi jak tekst kochającego ojca do swoich owieczek. Gdy dodamy sobie do tego pierwsze z przykazań w dekalogu – „nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”, trochę to pachnie staraniem o wyłączność

kultu i ofiar oraz ogromnym gniewem wobec tych, którzy nie przyjmą tej łaskawej oferty miłości i dożywnego starania o odkupienie. Czym więc Biblia ma się różnić od mitologii Greków czy Słowian oprócz zasięgu? I... czym się różni złoty cielec od pozłacanej toruńskiej kopuły?

Nie wierzę w miłość bliźniego z tak wieloma przypisami. Nie wierzę w to, że kończy się ona na

mężczyznę na pokuszenie (halo, ołtarz jest na przedzie, a ornat kapłana sięga do kostek – nic cię nie rozproszy, biedny, bezwolny mężczyzno). U tych było słycać krzyki w nocy, pewnie Jurek (imię zmienione) bił babę po pijaku (jak bardzo chciałam usłyszeć ciąg dalszy o interwencji lub chociaż o powiadomieniu policji, ale nie, to rodzina, w rodzinę się nie wtrącamy, tylko omawiamy i sprawdzamy, kto tę świętość udźwignął). Po powrocie do domu

również ma swojego pasterza. Pasterza, który za nią oddał życie (w podobny sposób umierał wówczas ogrom ludzi, ale ten, właśnie ten założył związek wyznaniowy, więc liczy się bardziej) i zstępuje w swych następców, gdy nauczają lud, zwłaszcza w czasie Eucharystii i płomiennych kazań. To z nich dowiedziałam się, że geje i lesbijki, jak się nie będą modlić i leczyć, pójdą do piekła, ale księża, którzy molestują dzieci, pójdą do nieba, bo przecież są

samochodach przecież duuużo kosztuje. Zaangażowani parafianie pomagają własnymi rękami przy organizacji ceremonii, pracach porządkowych i remontach? Bóg zapłać!

W co zatem wierzę? Wierzę w ludzi. W tych, którzy szukają Boga lub boga, w tych, którzy tego nie czynią. Wierzę w dobro i uważam, że żadna religia nie ma na nie monopolu. Jest jedna rzecz, jeden

## Nie wierzę... Nie skłamałam, nie mam tu żadnych *second thoughts*, wskutek których po skończeniu artykułu polecę do biskupa po pokutę (tak, apostazja jest jak najbardziej odwracalna)

„naszych”... Nie wierzę, że czcząc Boga z Betlejem można było dopuścić do tego, by tylu małych uchodźczych „Jezusków” chowało się po lasach i to w okolicy ustanowionej daty urodzin „oryginału”. Czy to jest kwestia tego, że na każdym wizerunku krzyża jest przywieszony biały, umięśniony mężczyzna czy tego, że do miłości bliźniego i nieprzyjaciół Tradycja dopisała tak wiele przepisów szczególnych, które stanowią inaczej – to zostawię do „rozważenia w swoim sercu”.

I wreszcie, nie wierzę w tę wspólnotę. Wychodząc z kościoła, wśród wątków o dochodzącym rosale i schabowym w przyprawach docierało do mnie wiele komentarzy pełnych „troski” o braci i siostry... Ta miała krótką sukienkę i wiodła bezwolnego

słuchałam od babci listy rzeczy, które zrobiłam niepoprawnie: wierciłam się w ławce, drzemałam na kazaniu, śmiałam się do koleżanki... *Fun fact*: na te same msze chodziłyśmy tylko przy świętach, na uroczyste sumy. I jeszcze *plot twist*: listy o podobnym brzmieniu otrzymywałam również wtedy, gdy za pieniędzy otrzymanych na ofiarę kupowałam chipsy Maczugi oraz puszkę coli i „odprawiałam” sobie mszę nad brzegiem rzeki wśród drzew. Kapłanką była mi Natura, kojący szum wody błogosławieństwem, a wzmożony ruch samochodów po mszy za linią drzew – rozestaniem.

Wszyscy jesteśmy ludźmi, każda owieczka ma momenty, gdy po prostu bywa głupiutkim baranem, ale nic to, wszak jak każda zadbana trzódka, ta

## Wierzę w ludzi. W tych, którzy szukają Boga lub boga, w tych, którzy tego nie czynią

spowiedzi i odpusty i w najgorszym wypadku raz w roku można sobie „wyczyścić konto”. I jest okej. Oskarżenie o pedofilię? Ale o co chodzi, kapłanów Bóg sędzi, przeniesiemy go na inną parafię i może przestanie. Nie przestaje? Parafii jest wiele, starczy na wiele prób. Zwłaszcza że seminaria jakimś dziwnym trafem się zamykają z braku chętnych. Ech, ta pogubiona młodzież.

Ale spokojnie, na pasterzy zawsze można liczyć. LICZYĆ. Jak najwięcej i najlepiej. Nawoływanie do skromności w pozłacanych ornatach, drogich

z cytatów z Biblii, z którym zgadzam się od lat i noszę go w sercu: „Po owocach ich poznacie” (Mt 7,20) – nie tylko katolicyzm ma swoich proroków. Jeśli czujesz się przy kimś bezpiecznie, widzisz serce na dłoni i gotowość do pomocy, nie ma potrzeby pytania o światopogląd. Jeśli czujesz przy kimś zagrożenie i strach o swoją przyszłość, ktoś próbuje wpakować cię w gorset własnych przekonań dla własnego interesu – nie przykryjesz tego ani ornamentem, ani złotem, ani nawet najlepszą czy najstarszą narracją dla swoich przekonań. ●



### SYLWIA DZIEMIŃSKA

Absolwentka studiów na kierunku etyka-mediacje i negocjacje i filozofii. Zainteresowana zagadnieniami z obszaru praw kobiet i ochrony środowiska. Korektorka i redaktorka tekstów. Właścicielka firmy „Korekta przy kawie”.

# KOGO SZUKACIE?

MAGDALENA M. BARAN – TEKSTY  
WOJCIECH GRABOWSKI – ZDJĘCIA

Gdzieś na skrzyżowaniu światów rodzi się religia, rodzi się to, w co wierzymy. Różne to drogi. Jedni powiedzą, iż sami stworzyliśmy boga/bogów na obraz i podobieństwo. Z lęku, z potrzeby, by zaspokoić własne niedostatki, by odnaleźć ojca/matkę by oddać sprawiedliwość naturze, by znaleźć choć odrobinę uzasadnienie dla wszystkiego, o co potykamy się każdego dnia. Inni oczekiwają będą znaków z nieba, stanowiących odpowiedź na modlitwy, nadzieje, żale. Podążając tropami różnych oblicz rozmaitych religii patrząc na sposoby poszukiwania boga, przyglądamy się najbardziej ludzkiemu z pragnień. Bo oto przychodzą: po jedność, po cud po siłę, po przebaczenie, po wysłuchanie, po zrozumienie, po wiedzę. Przychodzą po spokój – codzienny, ale i ten wieczny. By znaleźć moc, co przekracza ludzkie pojęcie; by znaleźć łączność z tymi, co klekną obok, co dawno minęli, co przyjdą na długo po każdym z nas. I już by się wydawało, że... wiemy. Tymczasem prawdziwy człowiek pozostaje równie nieuchwytny jak każde bóstwo.

Patrząc zatem przez pryzmat różnych wyznań, różnych sposobów poszukiwania sacrum, potrzeba, jakie pchają pokolenia wierzących do stawania naprzeciw, czy raczej wobec bóstwa, pytamy „Kogo szukacie?” Czego szukamy? Cykl obejmuje 15 zdjęć. 15 obrazów pokazujących oblicza wiary, oblicza poszukiwania, ufności, nadziei, czy wreszcie spokoju jakie odnajdujemy w nie-wierze, tak trudnej, a jednocześnie prostej. Nasza podróż to świętowane przez aszkenazyjskich Żydów Kaparot; Boże Ciało w zakątku, który domaga się cudu; jednodniowa jedność, celebrowana przez kibiców piłkarskich; wytrwała pielgrzymka na Świętą Górę Grabarkę; izolacja, w jaką popadają Rycerze Chrystusa Króla. To również wybór zakonnej drogi życia; tajemniczość staroobrzędowców; twarze polskich Tatarów; religia słowiańskich przodków, jaką starają się odnaleźć rodzimowiercy; „zagadka” Karaimów; wytrwałość pielgrzymów czy wreszcie oblicze tych, dla których wiara nie ma twarzy ani imienia. 15 zdjęć. 15 podróży w głąb jednego tylko pytania: Kogo szukacie? ●



## POTRZEBA CUDU

*Pange, lingua, gloriosi. Sław języku tajemnicę* – XIII-wieczny hymn św. Tomasza z Akwinu rozbrzmiewa na ulicy, którą co roku kroczy procesja. Setki lat. Procesja, która przypomina o cudzie, o ofierze Boga. O Bogu, który stał się chlebem, o chlebie przemienionym w boskie ciało. Najprawdziwsza obecność. Tak przynajmniej mówi tradycja. Tak zakłada doktryna. Za nią, w wierze, podążają wyznawcy, rokrocznie w czwartek po oktawie Zesłania Ducha Świętego, wychodząc na ulicę by czcić

Najświętsze Ciało i Krew. Miasta zatrzymują się na chwilę, oddając wiernym ulice i place, które na kilka godzin zmieniają się w miejsce kultu. Dziękczynienie, radość, zetknięcie z *sacrum*, co wyszło im naprzeciw. Sztandary, proporce, święte figury, dzieci sypiące kwiaty, sutanny przykurzone drogą w pyłe, kolana otrzepywane po każdym przyklęnięciu. Droga prowadzi od widzeń przeoryszy augustianek, św. Julianny z Cornillon, przez cud eucharystyczny w Bolsenie, przez mądrość Doktora Kościoła, przez synody, edykty, spory, aż tu,



na Śląsk. Do Lipin. Do najbiedniejszej, zaniebanej, jakby zapomnianej przez ludzi i Boga dzielnicy Świętochłowic.

Dwie większe ulice na krzyż. Familoki, kamienice z XIX wieku, kościół. Kopalnię zamknięto jeszcze w latach 70. XX wieku, zakłady przemysłowe nie przetrwały transformacji. Padły jakieś 20 lat później. Stagnacja. Bieda aż piszczy, a jednak czekają na cud. Nie tylko tego jednego dnia. Ale dziś... złotą tkaninę trudno było upiąć. Teraz połyskuje w słońcu królewskim dostojem, zakrywając codzienną brzydotę. Pod nią wy-

sprejowany napisami mur, osypujący się tynk, widoczne spękanie muru. Na niej obraz Madonny, tak typowy dla tutejszych domów. Jedno z przedstawień znanych z sypialni czy pokoiów dziennych tutejszych domów. Madonna, Święta Rodzina, Ostatnia Wieczerza, Jezus nauczający na łodzi... W kolejce na swoje miejsce czeka doszorowana figurka Niepokalanej. Taki prosty komplet. Wiara w pigułce. Wiara mimo wszystko. Wiara aż pod niebo. Kolejny obraz oparty jeszcze o mur, tuż za rogiem. Jezus błogosławi dzieci. Każdy przynosi, co może – obrazy, figury, świeczniki, kwiaty. Pomaga jak może. Trzeba



sprzątnąć, zawiesić, przybić, zebrać. Tak, jest biednie, ale przecież to w ubóstwie miał narodzić się Bóg.

Dziś jest święto. Wypucowane okna świecą białymi krzyżami framug. Na szybach obrazki, w oknach świece, kwiaty. Dziś jest święto. Zamurowane, zabite dyktą okna zyskują zewnętrzne zastony. Tu także zawisną obrazy, które znaczyć będą drogę do jednego z czterech ołtarzy. Ścieżkę ku chwale i tajemnicy. Jeszcze wczoraj wieczorem hulał tu wiatr, można było zwichnąć

kostkę na dziurawym chodniku. Jeszcze kilka dni temu piwko albo papieros w bramie, ale dziś... Dziś są dywany z kwiatów, śląskie stroje, głośnie śpiew. Dziś ulicą przejdzie Bóg. W biedę wraca godność, choć może to właśnie najlepsze świadectwo, że nigdy stąd nie odeszła. Inaczej, na jeden dzień wraca wiara w cud. W przemianę. W szansę, którą wspólnymi siłami da się wypracować, a może wymodlić. W tę pomoc, która nadejdzie. Przecież język sławi tajemnicę... Śpiewają: *Co dla zmysłów niepojęte, niech dopełni wiara w nas...*



### ZAWIERZENIE NA ŚWIĘTEJ GÓRZE

Las krzyży. Las modlitw. Las nadziei na wysłuchanie. Las zawierzenia, że oto dana zostanie łaska, że przyjdzie zmiłowanie, że prośbie łaskawe będzie niebo. Krzyże stoją w ciasnym półkolu. Niektóre zdobne we wstążki, inne w wianki plecione z kwiatów, na kolejnych zawieszono różaniec albo mniejszy krzyżyk, nawet garść małych krzyżyków związanych wspólną tasiemką. Są i te zdobne w *rusznik* – haftowany w magicznie-ochronne znaki ręcznik, którym tradycja ludów

wschodniostowiańskich każe przykrywać leżący na stole chleb; materiał, co wielu pokoleniom towarzyszy tu od kolebki do mogiły. Z wyrytym imieniem, intencją, ale najczęściej jest tych anonimowych. Na każdym złożona prośba, modlitwa, ufność. Krzyże mosiężne, kamienne, ale najczęściej drewnianych. Niektóre malowane. Pachnące nowością, dopiero co zbite z świeżo ociosanych deszczulek, ale i te poszarzałe, pokryte mchem, sieczone deszczem. Tak bardzo różne, nie tylko prawosławne. Bo przecież dziś „znak, któremu sprzeciwiać się będą” nie dzieli. A przynajmniej



nie tu. Jeden obok drugich, na drugich, przy drugich. Splatają się w jedną opowieść o zawierzeniu. Ludzie mówią, że na Świętej Górze Grabarce nie ma dwóch takich samych krzyży. Liczą, że już ponad 10 tysięcy. Krzyże wyrastają... jak ludzie. Podobni, a różni. Dzieci, dorośli, starcy. W wózku, na wózku, wyprostowani, na kolanach. W samotności, to znów w świątecznej procesji. W największej nawet skromności – piękni. W ciszy, w refleksji, w zadumie, w modlitwie, a w końcu w śpiewie, co ma otworzyć niebo na płynące stąd prośby. Na wiarę. Na bezgraniczną ufność. Na rozpacz, co ugina kolana...

Święta Góra Grabarka. Co roku tysiące pielgrzymów wspinają się na wzgórze. Tysiące prośb, modlitw, nadziei. Tysiące wotywnych krzyży, z których każdy niesie na sobie ludzką ufność, wiarę w ten najbardziej prywatny cud. Las krzyży rośnie każdego dnia, każdego roku, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto pokona drogę ku cerkwi, kto wspinając się na Świętą Górę, odda swój trud, swój krzyż, swoje cierpienie na ofiarę przebłągalną. Na świadectwo dziękczynienia. Na chwałę Boga. Najwięcej pątników przybywa na Święto Przemienienia Pańskiego, 18 i 19 sierpnia. Rokrocznie. Na wzgórze trzy klasztorne



cerkwie – Przemienienia Pańskiego, Zaśnięcia Przenajświętszej Bogurodzicy i ta pod wezwaniem Ikony Matki Bożej „Wszystkich Strapionych Radość”. Tradycja, a raczej legenda powiada, że tutejszy kult sięga XIII wieku. Historycy wskazują jednak na pięć stuleci później, gdy już oficjalnie 1 lipca 1717 roku biskup zgodził się na odprawianie nabożeństw na Górze Grabarce. Tradycja masowych pielgrzymek ożyła w latach 80. XX wieku. Od tego czasu rośnie nowy las krzyży. Nowy, a przecież sięgający legendy, wedle której podczas epidemii z początku XVIII wieku pewien mieszkaniec pobliskich Siemiatycz

– ponoć starzec wielce pobożny – miał widzenie. I sam Bóg wskazał, iż ratunkiem przed zarazą jest krzyż. Ratunkiem jest droga na Świętą Górę z krzyżem w dłoni. Droga prozalna, błagalna. Droga na kolanach. I znów legenda, co mówi, że w drodze doznali uzdrowienia i nie zmoęła zaraza ani jednego spośród tych, co w procesji wyruszyli by błagać, by ku niebu wołać, by czcić. I tak, wracając rok za rokiem. Do cudownego źródła. Na pielgrzymkę ku Świętej Górze, co daje im nadzieję... na spełnienie nawet najbardziej skrywanych pragnień.



### „TO MOJA POKUTA”

Na ulicy skrzynie pełne ptaków. Kury, koguty. Wszystkie białe. Wszystkie na sprzedaż albo na wynajem. Na zadośćuczynienie. Na ofiarę. Słysząc gdakanie, a później ciszę. Wyciągnięty z klatki ptak rzadko się wyrwa. Chwycony za nogi nieruchomieje, jakby już zawczasu znał swoje przeznaczenie. Bez niego nie będzie święta, bez niego grzech i wina nie pozwolą świętować Jom Kipur, bez niego dusza nie zazna spokoju, bez niego nie będzie oczyszczenia.

I choć religia pozwala – jak często czynią sefardyjczycy – zamienić go na woreczek monet, to w Me'a Sze'arim chyba nikt nie bierze tego pod uwagę.

Jamim Noraim – Straszne Dni, Groźne Dni. Czas pokuty. Czas rozciągnięty pomiędzy Rosz ha-Szana a Jom Kipur. Dziesięć pierwszych dni nowego roku, gdy nie o śpiewie, karnawale, zabawie myśleć trzeba, ale o pokucie, o żalu, o zadośćuczynieniu. Kto bowiem nie chciałby okazać się zapisanym w Księdze Życia, kto nie



chciałby zostać zaliczony do grona tych, co odznaczają się dobrem, co cnotliwi, co prawi. Druga księga napawa strachem, bo oto w Księdze Śmierci imiona czyniących zło, siejących występki. Trzecia... w niej ci, których postępkę, których codzienność, których życie nie tak łatwo ocenić. I życzyć sobie trzeba, by być zapisanym w tej pierwszej. Księgi przez owe dziesięć Strasznych Dni są otwarte, jakby czekały na ostateczny wyrok, na osąd Boga, co zdecydować ma o najważniejszym z zapisów. O roku dobrym, roku złym, roku co przyniesie śmierć. O kolejnym roku.

„Oto mój zastępca, to moja pokuta. Ten ptak pójdzie na śmierć, ja dostąpię życia w pokoju” – słowa gładzące grzechy, wypowiedziane podczas obrzędu Kaparot. Bo gdy uczyniłeś krzywdę, to musisz się z drugim pogodzić. Z drugim, ze sobą, z Bogiem. Znaleźć, a raczej odzyskać spokój. Trzy okręgi zakreślone nad głową, dłonią, w której trzymać należy białego koguta powinny wystarczyć wierzącym. Praktykowane tak przez Żydów aszkenazyjskich przeniesienie grzechu na zastępczą ofiarę, przeniesienie winy na osobę, istotę żywą, a nawet na przedmiot



nawiązuje do obrzędu świątynnego, do praktykowanego niegdyś przeniesienia grzechów narodu na kozła ofiarnego. Zastępstwo, które pozwala żyć w spokoju, które pozwala się nie bać, które wzbudza nadzieję na dobry nowy rok. Na zapis w Księdze Życia.

Ptaka trzeba kupić. Stąd te klatki, ten uliczny zgietł, sam obrzęd, a w końcu cisza śmierci

zabijanej zgodnie z religijnym nakazem ofiary. Jedni u bram synagogi, inni wprost na ulicy. Rodzice kreślący rytualne kręgi nad głowami swych dzieci. W skupieniu, a przecież pośród ludzi. Na świadectwo oczyszczenia. Z nadzieją na...





### PIELGRZYMKA W JEDNOŚĆ?

Setki rozkrzyczanych gardła. Gromki śpiew. Ręce wzniesione wysoko ponad głowami. W rozpostartych dłoniach szalik ukochanego klubu. Później krzyk. Bojówko brzmiące: „Bóg! Honor! Ojczyzna!” Każde ze słów ostre, jednoznaczne, tnące. Tu nie ma miejsca na jakiegokolwiek kompromisy. Na oddech. Na myślenie spoza zwartego tłumu,

który gruntowany w swoich racjach przychodzi tu po łaski. Po pewność na kolejny rok. Za plecami dym z czerwonych rac i zarys śpiącej Jasnej Góry, gdzie rok za rokiem przychodzą na pielgrzymkę kibiców. Chwila dziwnej jedności, która tuż za bramami „Panny Świętej” rozbija się na podziały, animozje, chęć do bitki. A jednak... chwila jedności na moment zamknięta zostaje w znak pokoju. Znak przekazany tą samą dłonią, która



za chwilę zdolna będzie do wygrażania innym, „tym obcym”, do przemocy. Do stanowienia tej ojczyzny, która miast karmić, dusi. Ale teraz stop...

Słotoczeni w kaplicy jasnogórskiej kibice śpiewają. Śpiewają, że „Anioł pasterzom mówił...”, a obok w żłóbku „leży Malusieńki”. Jeszcze nieobrzezani. Tylko co to za paterze przybyli... Jakie przynieśli dary? Jakiej glorii się spodziewają? Dla siebie? Dla Polski? Śpiewają: „Nie damy pogrześć mowy”, a w tej samej mowie opowiadają o strachu, przemocy, wykluczeniu. Tą samą mową dzielą na „swoich” i „obcych”, „nas” i „onych”.

Powtarzają mit o domniemanym wrogu, a przecież z mitami się nie dyskutuje. Mówią o narodzie, co tracąc pamięć, najzwyczajniej ginie. Tylko jaka to pamięć, gdy zapominają, że różnymi słowami opowiadać można te same, a jakże odmienne historie. Śpiewają: „Ojczyznę wolną racz nam zwrócić Panie”, ale na wolność patrzą przez pryzmat innego posłuszeństwa, niczym obraz w wykrzywionym zwierciadle, gdzie miast różnorodności wciąż obowiązuje unaradawiająca unifikacja. Patriotyzm co jedno tylko ma oblicze, co miast światła niesie lęk. Wciąż wsłuchują się w głosy, co mówią o zniewoleniu, ideologii, zagrożeniu...



a w ten jeden dzień każdy z nich przecież „przed żydowską matką klęka”. Głos w tle wciąż woła: „Wielka Polska katolicka!”.

Kogo szukają? Kto z kim się tu brata? Mijając się na dziedzińcu jasnogórskiego klasztoru niektórzy padają sobie w objęcia, inni obchodzą się z dala, kolejni – zamknięci w małych grupkach – odwracają się do siebie plecami. Pozdrowienia zdają się mieć charakter klanowy, gdzie ostatecznie warte zachodu wydaje się być to, kto z kim trzyma. Na szaliku: „Jako pierwsi szliśmy w Polskę budząc strach i budząc przemoc”, albo inaczej:

„Niech nas nienawidzą, byle się nas bali”. Szaliki poświęcone... Zaraz powrócą do Warszawy, Radomia, Krakowa, Poznania... w każdy zakątek kraju, gdzie trwa kibicowska wojna, budząca się do życia wraz z nową kolejką rozgrywek. Wróćcą, by znów przeklinać, złorzeczyć, nienawidzić, bo... tak rozpruła się Polska. Wróćcą, by komuś powiedzieć: „Precz!” By bronić mitów, by snuć te nowe sny o potędze. Cóż to zatem za jedność dnia jednego, ku czemuś czy przeciw czemuś? Kogo zatem szukają, mówiąc o Bogu, ojczyźnie czy honorze?



### SZUKAJĄC PASTERZA

Płaszcz z Chrystusem Królem możesz kupić już za 100 złotych. Kawałek obrębionej czerwonej szmatki, tasiemki do wiązania pod szyją, nabożny obrazek na plecach. Mężczyzna, kobieta, a nawet dziecko – nieważne. Przecież każdy może zostać rycerzem. Wystarczy wypełnić kilka obowiązków. Koronka, różaniec, droga krzyżowa, nowenna – to one wyznaczają dzienny, tygodniowy, miesięczny, coroczny rytm Rycerzy Chrystusa Króla. Każdy tu może służyć sprawie nazywanej Bogiem. Sprawie, od której Kościół

odcina się głosami swoich hierarchów, owczarni, której pasterz już lata temu – za nieposłuszeństwo wobec biskupa – został zawieszony. Suspensa, nałożona jeszcze przez kardynała Stanisława Dziwisza pozostaje w mocy. Więc... nic tu się nie liczy. Msze sprawowane niegodziwie, świętokradczo; sakramenty nieważne. Grzech w Grzechyńcu? Błądzenie na pustyni. Pustelnia Niepokalanów, rzut kamieniem od Suchej Beskidzkiej. Pustelnia, co zamieniła się niemal w ufortyfikowaną twierdzę, do której dostępu bronią baszty i solidna brama. Zadanie – nie wpuszczać nikogo. Nikogo, kto mógłby wynieść



poza mury prawdziwe oblicze osobnej wioski, gdzie gromadzą się wierni... Wierni jednemu tylko głosowi.

Słowa brzmią strasznie. „Jestem skazańcem. Ostatnim banitą” – powie o sobie ks. Piotr Natanek. I kto mu nie uwierzy, w końcu to ksiądz profesor... Ma internetową telewizję, kanał na YouTube, codzienne przemowy dla jemu tylko

wierzących. Powtarza, że rozmawia z Jezusem, że uważnie słucha tego, co mówi mu sama Matka Boska. To od nich ma dostawać konkretne wytyczne, daty, plany. „Matka Boska zatwierdziła” – podsumowuje święto, którego ustalenia ma się domagać samo bóstwo. Rycerze wierzą. Rycerze bronią. Rycerze nie pozwolą na krzywdę. Rycerze padają na twarze przed tajemnicą głoszoną przez swego pasterza. Przez swego



proroaka, jak powtarzają, niezrozumianego i niedocenianego, czy nawet (jakże biblijnie) znie-nawidzonego we własnym kraju. Słowa takie jak „nieposłuszeństwo” czy „odstępstwo” puszcza się tu mimo uszu. Tu, w Grzechyni, wybudował się osobny świat, do którego głos hierarchów kościelnych – przez samego ks. Natanka nazywanych „masonami” – nie ma dostępu. Nie ma tu dostępu również świat, bo Natanek uparcie od-

mawia wykonania nakazów władzy świeckiej. Tu... wie się lepiej. Lepiej o historii, lepiej o prawdzie, lepiej o Bogu. Lepiej i więcej... również o diable. Słuchają natchnionego głosu: „Gdy twoja dorastająca córka używa jaskrawych lakierów do paznokci, to już wiesz, że diabeł się nią interesuje”. Lepiej i więcej o... życiu, co poczęte inaczej niż naturalnie zwane jest „produktem”, że jest „zwierzęciem, nie istotą”. Lepiej

i więcej o niebie i piekle, w którym (znów Natanek) ma „wyć” arcybiskup Józef Życiński. Więcej... o świecie. Tuż za rogiem.

Kuria pisze, że „jego działanie może doprowadzić do rozbicia kościelnej jedności, a nawet do oderwania od wspólnoty wierzących”, ale wier-

ni wiedzą lepiej. Rycerze Chrystusa Króla stukają do drzwi pustelni, maszerują w pochodach, głośno domagając się „intronizacji Jezusa na Króla Polski”, padają na twarze... Nieufni, zamknięci, ślepi. Szukając pasterza, zdają się coraz dalsi od ludzi.



## MAGDALENA M. BARAN

Doktor filozofii, historyk idei, publicystka; adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Zajmuje się problematyką wojny, etyką wojny, międzynarodowym prawem dot. wojny i pokoju, odbudową społeczeństw postkonfliktowych, filozofią polityki, etyką rządu. Autorka książek „Znaczenia wojny. Pytając o wojnę sprawiedliwą” (Biblioteka Liberté! 2018), „Oblicza wojny (Arbitror 2019)”, „Był sobie kraj. Rozmowy o Polsce” (Biblioteka Liberté! 2021). Członkini rady programowej „Igrzysk Wolności”. Redaktor prowadząca miesięcznik „Liberté!” Prowadzi podcast „Jest sobie kraj”, w którym o Polsce rozmawia z rodzimymi intelektualistami. Pracuje nad książką poświęconą *ethics of government*, która ukaże się jesienią.



## WOJTEK GRABOWSKI

Absolwent Filologii Niderlandzkiej Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Akademii Fotografii w Krakowie. Profesjonalnie zajmuje się fotografią od ponad 13 lat. Fotograf, fotoreporter współpracujący między innymi z Polską Agencją Fotografów FORUM oraz Agencją Fotograficzną AKPA Polska Press. Jego zdjęcia publikowane są w większości znaczących polskich czasopism oraz na głównych portalach internetowych. Jest jednym z głównych fotografów Państwowego Muzeum Auschwitz Birkenau, gdzie dokumentuje najważniejsze uroczystości i wydarzenia. Był osobistym fotografem Michaela Bloomberga (byłego burmistrza Nowego Jorku) podczas jego wizyty w Polsce. Współpracuje także z Festiwałem Filmowym Mastercard OFF Camera. Był wykładawcą na Krakowskiej Akademii Fotografii. Prowadzi prelekcje oraz autorskie warsztaty fotograficzne w Polsce i za granicą. Jego zdjęcia wyróżniane były na międzynarodowych konkursach fotograficznych między innymi w Polsce, Australii, czy na Malcie. Od kilku lat dokumentuje kulturę i zwyczaje chasydów zarówno w Polsce, jak i w Izraelu. W fotografii interesuje go najbardziej człowiek.

Stoimy na wspólnej scenie. Odnajdujemy kontekst, w którym razem zastanawiamy się „Co nas obchodzić mogłoby w tym kraju, gdzie przyjaciele z dala się obchodzą”? Bo jednak coś nas obchodzi, zajmuje, martwi. I patrząc na świat, będąc zanurzonymi w coraz bardziej niedogodnej, a nawet groźnej codzienności, nie rwiemy sobie wtosów z głowy, ale szukamy. Przekopując się przez te ponad już trzydzieści lat polskiej wolności – pojmowanej zarówno jako wolność osobista, polityczna, jak i jako kategoria społeczna – szukamy klucza do własnej wspólnoty, ale też do naszej indywidualności.

(fragment książki)



## Magdalena M. Baran w Bibliotece Liberté!

Urzeka mnie w tej książce, że jest próbą powrotu do tego, co najprostsze, ale dziś wyparte i utracone. Powrót do rozmowy, dialogu, niespiesznej wymiany myśli z dala od bezduszno-bezmyślnych „polemik”, które dewastują nasz kraj – oto jedyna droga do ocalenia.

Piotr Augustyniak

W czasie, gdy na świecie dominuje monolog, rozmowa staje się bezcenna. Magdalena M. Baran w swojej książce przywraca rozmowie powagę i znaczenie.

Jarosław Makowski

L!

# ZATRZYMAĆ BŁĘDNE KOŁO HISTORII

ANNELIESE MISTEL

Na własnej skórze odczuwamy skutki biegu dziejów, np. doceniając, jakie znaczenie ma paszport europejski. W kontaktach z cudzoziemcami dostrzegamy cechy charakterystyczne dla danych narodów, które nas różnią, a są wynikiem wyłącznie takiego, a nie innego obrotu historii. Innymi słowy, bez historii nie ma tożsamości. Dlatego każde państwo pielęgnuje pamięć o przeszłości.

W polskim systemie edukacji stosunek do nauki historii jest bardzo osobliwy. Z jednej strony nikt nie podważa jej znaczenia oraz konieczności nauczania w szkole, z drugiej traktuje się ją po macoszemu. Każdy uczeń w procesie kształcenia jest uczulany na wagę oraz znaczenie historii poprzez liczne akademie, wycieczki szkolne czy konkursy. Jednocześnie ci, którzy nie zamierzają zdawać egzaminu maturalnego z tej dziedziny wiedzy, postrzegają pochylanie się nad przeszłością jako stratę czasu. Narzekają na czas „zmarnowany” na naukę do kolejnych sprawdzianów, gdy mogliby przygotować się z przedmiotów potrzebnych im na studia. Bardzo dobrze pamiętam docinki znajomych z klas ścisłych, wieszczące humanistom słabo płatne prace, gdzie ich umiejętności nie będą w ogóle się liczyć. Historia w życiu codziennym została więc zaklasyfikowana do zakucia, zdania i zapomnienia, jak wszystko, co nie przyda się w karierze zawodowej.

W rzeczywistości jednak historia zajmuje centralne miejsce w życiu każdego narodu, wyznaczając mu ramy istnienia, czyli odrębną tożsamość. Choć możemy zadawać sobie pytanie, po co nam wiedza historyczna, to zdajemy sobie podświadomie sprawę z tego, w jak ogromnym stopniu ukształtowała nasze otoczenie. Na własnej skórze odczuwamy skutki biegu dziejów, np. doceniając, jakie znaczenie ma paszport europejski. W kontaktach z cudzoziemcami dostrzegamy cechy charakterystyczne dla danych narodów, które nas różnią, a są wynikiem wyłącznie takiego, a nie

innego obrotu historii. Innymi słowy, bez historii nie ma tożsamości. Dlatego każde państwo pielęgnuje pamięć o przeszłości.

To pamiętanie w każdym kraju wygląda inaczej, ale praktyką podobną na całym świecie jest przedstawianie historii w sposób subiektywny. W szkole poznajemy przede wszystkim historię swojego kraju, przedstawioną w szczególny sposób. Dobre strony są podkreślane, te negatywne pomijane, a w najlepszym stopniu zdawkowo wspomniane. Godzimy się na wybiórczą ekspozycję historii, dostrzegając w tym korzyść w postaci budowania w młodych obywatelach poczucia przynależności, chociaż, co należy podkreślić, dla większości wytworzenie więzi z miejscem, gdzie zapuściło się korzenie, jest ważne. Ciężko też oczekiwać, żeby nauczyciele historii nie podkreślali tego, co dla danego państwa stanowi wartość. Problemy pojawiają się wtedy, gdy fakty zostają wypaczone, bądź wręcz wycięte.

## Jedyna właściwa prawda

Pisanie historii od nowa to przede wszystkim domena państw autorytarnych. Znaczne sukcesy w tej dziedzinie odniosła Rosja, opierając się cały czas na metodach wypracowanych jeszcze w Związku Radzieckim. Nie mogąc przodować w wielu dziedzinach, wyspecjalizowała się w tworzeniu własnej prawdy o wielkości rosyjskiego narodu. Jeśli nie można czegoś osiągnąć, można to dopisać, a jeśli coś zbrukało dobry wizerunek państwa, po prostu można to przemilczeć, a nawet

usunąć. Dlatego młodzi Rosjanie mogli dowiedzieć się z podręczników, dlaczego komunizm Lenina był doskonalszy niż ten Marksa, że Niemcy byli odpowiedzialni za zbrodnię katyńską, a gdyby rosyjscy racjonalizatorzy mieli możliwość opatentowania swoich wynalazków, kto inny byłby znany jako twórca maszyny parowej, radia czy innych przełomowych osiągnięć naukowych. Władza bolszewicka dbała, aby żadnej polemiki z „właściwą” prawdą nie było. Opinie krytyczne, a także i krytycznie usposobieni ludzie rozptyliwali się w powietrzu. Listy wychodzące z oblężonego w czasie II wojny światowej Leningradu, opisujące jak ludzie masowo umierali z głodu, były przechwytywane przez biuro cenzury i nie docierały do odbiorców. O tym, jak wiele może kosztować sprzeciw przekonał się polski chemik ze Lwowa, Jakub Parnas, który w wyniku wojennych zawirowań znalazł się w Związku Radzieckim, gdzie miał możliwość kon-

na łubiance. Jego nazwisko znalazło się na czarnej liście. Takich przypadków było więcej.

Koniec komunizmu niewiele zmienił. Rosja Putina działa tak samo. Na temat wojny w Ukrainie oficjalna wersja prawdy zaprzecza zbrodniom na cywilach, a cała wojna nie jest inwazją, tylko wielkoduszną pomocą niesioną Ukraińcom rzekomo oczekującym wyzwolenia od lokalnych władz, według rosyjskiej narracji – nazistowskich. Oczywiście oprócz Rosji podobne praktyki, niekiedy nawet bardziej restrykcyjne, stosują inne państwa autorytarne, jak Chiny i Korea Północna, znajdujące się kolejno na dwóch ostatnich miejscach (179, 180) rankingu wolności prasy. Rosja wypada trochę lepiej, jest „zaledwie” 164. Polska znajduje się zdecydowanie wyżej na liście, bo na miejscu 57, jednak jak można dowiedzieć się z komentarza towarzyszącego ocenie polski „rząd zwielokrotnił

## Historia w życiu codziennym została zaklasyfikowana do zakucia, zdania i zapomnienia, jak wszystko, co nie przyda się w karierze zawodowej

tynuowania kariery naukowej. Górze nie spodobało się, że krytykował pseudonaukowe teorie Trofima Łysenki, a probowane przez komunistyczną władzę. Parnas, sprzeciwiając się radzieckiej prawdzie, wydał na siebie wyrok. Zatrzymano go w styczniu 1949 roku, co w tym systemie oznaczało rozptynięcie się w powietrzu. Według dokumentów zmarł w dniu aresztowania podczas przesłuchania

próby zmiany linii redakcyjnej prywatnych mediów i kontrolowania informacji na tematy drażliwe”. Jednym z narzędzi do realizacji tego celu jest, nic innego jak system edukacji.

### Szkoła na straży mitów

Choć Polska jest demokratycznym krajem, niefaska-wy bieg historii wymusił specjalne praktyki w celu



zachowania tożsamości narodowej. Cykliczne tracenie niepodległości na przestrzeni ostatnich stuleci stwarzało zagrożenie dla utrzymania polskości, którą trzeba było tak pielęgnować, by przetrwała zabory, a po dwudziestoleciu międzywojennym, okupację niemiecką oraz następujący po niej komunizm. W tak trudnych czasach Polacy potrzebowali być z czegoś dumni. W sukurs przyszła literatura pisana „ku pokrzepieniu serc”, w której Polacy byli przedstawiani w momentach chwały, gdzie

odznaczeni się męstwem, pobożnością, gorliwym patriotyzmem oraz innymi przymiotami postrzeganymi wówczas pozytywnie. Jednocześnie poczucie tej wyższości zderzało się z rzeczywistością. Bolesna świadomość utraconej wolności oparła część tożsamości narodowej na martyrologii, poczuciu Polaka-ofiary, skrzywdzonego przez złe mocarstwa. W XIX wieku pod zaborami rozwinął się mesjanizm polski, który na dobre zadomowił się w polskości.

Kolejne pokolenia były wychowywane w tym duchu, co utrwalalo tę narrację jako wieloletnią tradycję, której nie wolno zmieniać. Stąd częsty głos dorosłych zawzięcie stojących na straży tradycyjnego kanonu lektur, przekonanych, że w młodości nie utrwalą się polskość, jeśli nie przejdzie swojej gehenny z literaturą pamiętającą czasy zaborów i nie zaszczerpi w niej wartości tworzonych w tamtych czasach. Szkoła stanowi podstawowe narzędzie w przekazywaniu patriotycznej pochodni. Anna Landau-Czajka, historyczka i so-

### **Bolesna świadomość utraconej wolności oparta część tożsamości narodowej na martyrologii, poczuciu Polaka-ofiary, skrzywdzonego przez złe mocarstwa. W XIX wieku pod zaborami rozwinął się mesjanizm polski, który na dobre zadomowił się w polskość**

ciolożka, badająca elementarze i podręczniki od czasów Komisji Edukacji Narodowej z XVIII wieku, jednoznacznie wskazuje, że w polskiej edukacji nie ma czegoś takiego jak model patriotyzmu czasu pokoju. Zdecydowana większość czytanek nadal odnosi się przede wszystkim do walki zbrojnej.

Program kształcenia również przewiduje zaszczerpienie w uczniach bardzo tendencyjnego, narodo-wo-katolickiego obrazu Polski. Historii nie poddaje się ocenie krytycznej. Z lekcji najczęściej wyniesie- my wrażenie, że Polacy w odróżnieniu do innych narodów zawsze postępowali bohatersko i szla-

chetnie. To, co było złe, stanowiło margines. Na przykład w podręczniku Nowej Ery *Wczoraj i dziś* dla klasy VIII dopuszczonym w 2021 roku, prze- czytamy o bohaterskich Polakach ukrywających Żydów, ale już nie o szmalcownikach czy Jedwab- nem. Przeczytamy także o rzezi wołyńskiej okra- szonej zdjęciem ciał pomordowanych Polaków. Uczniowie jednak nie poznają kontekstu napiętych relacji polsko-ukraińskich sięgających 1919 roku i stosunku, jaki polscy narodowcy mieli do Ukrainy. Pochodzący z Galicji Wschodniej Lewis Namier,

wyemigrował do Wielkiej Brytanii, gdzie jako urzędnik w Foreign Office pisał raporty dociera- jące bezpośrednio do premiera Lloyd George'a. Uznany niesłusznie za zdrajcę przez środowiska prawicowe, ostrzegał, by Galicja Wschodnia nie przypadła Polakom, wiedząc, jak duże są napię- cia na terenach, gdzie Ukraińcy stanowili *de facto* większość. Narodowcy, tacy jak Roman Dmowski przekonywali, by zastosować kryteria historyczne. Ostatecznie 25 czerwca 1919 roku państwa en- tenty uznały tymczasową administrację Polski nad Galicją Wschodnią jako terenem spornym, co za- początkowało rozlew krwi w tym regionie.

Z kolei, w podręczniku Nowej Ery dla klasy IV znajdują się cztery rozdziały: „Z historią na Ty”, „Od Piastów do Jagiellonów”, „Wojny i upadek Rzeczypospolitej” oraz „Ku współczesnej Polsce”. Raczej wątpliwe, by w takim układzie jakiegokolwiek temat został gruntownie omówiony, może oprócz Jana Pawła II, któremu poświęcono 6 stron ze

### **Program nauczania nie przybliży obrazu Polski wieloetnicznej. Mniejszość żydowska niemalże nigdy nie pojawia się jako integralna część społeczeństwa polskiego, ale odrębna ludność egzystująca gdzieś obok**

wspomnieniem kard. Stefana Wyszyńskiego. Dla porównania, część poświęcona „Solidarności”, stanowi wojennemu i obradom okrągłego stołu miała tyle samo stron. W ten sposób spłaszczają całą historię, wraz z jej niuansami, do piktogramów. W późniejszych klasach tematy wprawdzie zosta- ją rozwinięte, porusza się też kwestie z historii po- wszechnej, jednak trudno nie odnieść wrażenia, że program IV klasy ma za zadanie ustawić w głowie młodego obywatela odpowiednie priorytety. Język książki jest subiektywny, sugeruje uczniowi, w jaki sposób ma postrzegać pewne wydarzenia oraz postaci, co ma być dla niego ważne.

Program nauczania nie przybliży obrazu Polski wie- loetnicznej. Mniejszość żydowska niemalże nigdy nie pojawia się jako integralna część społeczeń- stwa polskiego, ale odrębna ludność egzystująca

gdzieś obok. Temat omawiany jest głównie w od- niesieniu do doświadczeń II Wojny Światowej, gett czy Janusza Korczaka. Kiedyś w kanonie lektur figu- rował Mendel Gdański Marii Konopnickiej o trud- nym procesie asymilacji polskich Żydów, wysta- wianych na próbę przez pogromy organizowane przez chrześcijan. Jednak w rozporządzeniu MEiN

z 2021 tej pozycji już nie znajdziemy. W temacie lektur zastanawia fakt, dlaczego w podręcznikach, gdzie wymienia się polskich noblistów, nie pojawia się postać Isaaca Bashevisa Singera. Co prawda, zaliczany powszechnie do pisarzy amerykań- skich Singer urodził się w mazowieckim Leoncinie w 1902 i spędził w Polsce pierwsze 33 lata życia. Podczas swoich wizyt w Polsce z okazji wydarzeń poświęconych pamięci pisarza, syn Israel Zamir wielokrotnie podkreślał emocjonalne przywiązanie ojca do kraju pochodzenia. Wiele jego powieści jest zresztą osadzonych w Polsce. Chociażby *Dwór* czy *Spuścizna*. Wydawnictwo Literackie reklamuje swoje wydanie powieści słowami „Tam, gdzie kończy się *Lalka* Prusa, zaczyna się *Dwór* Singera”.

O innych mniejszościach pojawiają się co najwy- żej szczątkowe wzmianki, często nacechowane



negatywnymi stereotypami. Lista lektur z 2021 przewiduje w zakresie rozszerzonym pozycję *Gdy brat staje się katem* Krystyny Lubienieckiej-Baraniak o Wołyniu oraz czasach powojennych, gdzie Ukraińcy są przedstawieni jako zwyrodniali mordercy. Pozytywni w tej opowieści są tylko Polacy.

Ze swojej edukacji pamiętam, że już w szkole podstawowej zetknęłam się z pejoratywnymi określeniami Niemców czy Rosjan jak „szkopy”, „szwabcy” czy „kacapy”. Nawet jeśli w dobie trwającej wojny negatywne uczucia względem tych ostatnich odżywiają ze względu na zbrodnie popełniane przez armię rosyjską w Ukrainie, trudno zrozumieć samo zjawisko wpajania od małego, kto jest odwiecznym wrogiem, którego należy bezwzględnie nienawidzić, niezależnie od upływu czasu. Skutki

o nadrzędności katolicyzmu. Nie tylko poprzez formalne uprzywilejowanie religii (według raportu „Prawa ucznia w Polsce” opublikowanego w 2023 roku blisko 54 proc. respondentów deklaruje domyślne zapisywanie uczniów na lekcje religii w ich szkołach), ale też ponadnormatywną reprezentację treści poświęconych katolickiej wierze w programie nauczania różnych przedmiotów. Pisarze wyraźnie pragnący przekazać swój płomienny stosunek do wiary pojawiają się w cyklu edukacji wielokrotnie. Przykładowo Mickiewicz i jego *Inwokacja*, *Dziady* Cz. III, czy *Potop* Sienkiewicza, gdzie brak zasad moralnych Szwedów jest tłumaczony ich protestanckim wyznaniem, a wyższość Polaków katolicyzmem. Gdyby to nie wystarczyło, w 2021 dołożono do spisu Jana Pawła II oraz kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wreszcie podręcz-

### **Pomimo wolności wyznania szkoła również stara się zakorzenić w narybku społeczeństwa przekonanie o nadrzędności katolicyzmu**

takiej edukacji widać w akceptacji przez część polskiego społeczeństwa antyniemieckiej retoryki upolitycznionych mediów. W podręczniku do HiT-u Wojciecha Roszkowskiego dotychczasowe grono wrogów jest poszerzone o gender, „lewaków”, „wojujących ateistów” i „europejskie zbrodzenia”.

Pomimo wolności wyznania szkoła również stara się zakorzenić w narybku społeczeństwa przekonanie

nik Wojciecha Roszkowskiego do przedmiotu HiT wyraźnie zrywa z tradycją subtelnego delikatnego tworzenia obrazu Polaka-katolika, stawiając wyraźnie Kościół katolicki jako jedyne lekarstwo na zepsucie Europy, a konkretniej mówiąc – Zachodu.

#### **Polowanie na czarownice**

Upadek komunizmu oznaczał dla wielu Polaków koniec z przekłamywaniem historii, a więc i z potrzebą krytycznej analizy przeszłych i współczesnych



wydarzeń. Stopniowo od 1989 roku polski stosunek do historii zaczynał coraz bardziej przypominać czytanie piktogramów. Należało hołubić właściwe symbole oraz rocznice, a potępiać to, co kojarzono z antypolskością. Historią mieli się zajmować historycy. Reszcie miała wystarczać znajomość odpowiedniej narracji. Niestety, osoby reprezentujące zbyt krytyczne myślenie mogły narazić się na nieprzyjemności. Przekonała się o tym chociażby Anda Rottenberg, która w 2000 roku wywołała skandal, wystawiając w Zachęcie rzeźbę Maurizio Cattelana, przedstawiającą Jana Pawła II przygnięcionego meteorytem. Poślowie Witold

ne i zasadne". Byli też tacy, którzy świetnie zdawali sobie sprawę, jaki realnie panuje w Polsce klimat społeczno-polityczny. Bronisław Geremek należał do grona takich osób. Jan Paweł II zasugerował Geremkowi start w wyborach prezydenckich, na co ten odmówił. Powiedział papieżowi, że zdaje sobie sprawę z tego, jak obrzydliwe, antysemickie reakcje by to wywołało, z czym jego rozmówca się zgodził.

Po upadku komunizmu nikt nie zadbał o to, aby współcześni model polskości. Nastąpiło coś wręcz przeciwnego. Właśnie w tym okresie Ko-

### Po upadku komunizmu nikt nie zadbał o to, aby współcześni model polskości. Nastąpiło coś wręcz przeciwnego

Tomczak i Halina Nowina-Konopka zaadresowali list do premiera Jerzego Buzka oraz ministrów kultury i sprawiedliwości: Kazimierza Michała Ujazdowskiego oraz Lecha Kaczyńskiego, by zamknęli wystawę, odwołali dyrektorkę „żydowskiego pochodzenia”, a następnie postawili ją przed sądem. Choć Lech Kaczyński nazwał list „głupim i antysemickim”, nie brakowało poparcia dla oburzenia. W swojej książce Proszę bardzo wspomina tamto wydarzenie: „Wszystko to razem wydawało mi się absurdalne, a zatem bardzo śmieszne. Zmieniłam zdanie, kiedy połowa polskiego parlamentu uznała zarówno akcję w Zachęcie, jak i ten list za racjonal-

ściół, odwołując się do swoich zasług dla wolności, dołożył starań, aby taki narodowo-katolicki model utrwalić. Większość osób żyje w przekonaniu, że upadek komunizmu dużo zmienił w kwestii odkłamywania historii, dopóki nie zderzy się z systemem, tak jak wspomniana Anda Rottenberg. Inni pewnie wciąż wierzą w konieczność podkreślania tylko tego, co dobre dla utrzymania tożsamości narodowej. Jednak dla dumnego i bohaterkiego narodu prawda nie może być problemem. Polskość, która przetrwała zabory, wojny i komunizm, przetrwa i konfrontację z historią bez jej pudrowania.

Oczywiście można zapytać po co rozgrzebywać to, co stawia Polskę w złym świetle, ale to tak, jakby pytać, czy lepiej chodzić na regularne badania, czy żyć w błogiej nieświadomości. Pewnych problemów po prostu nie da się rozwiązać bez stawienia czoła niewygodnym faktom. Za to pojawia się szereg negatywnych konsekwencji.

Przede wszystkim, kreując się na obrońcę narodowych mitów, bardzo łatwo można manipulować społeczeństwem, przez stworzenie atmosfery zagrożenia. Na przykład bardzo łatwo oskarżać Niemcy o wszystko co możliwe, powołując się na historyczne zadry. Dzisiejszy Niemiec, tak jak ten z czasów nazistowskiej III Rzeszy czy dokonujących rozbiorów Prus, ma zawsze czyhać na niepodległość Polski. Podobnie w przypadku przewodniczącego Platformy Obywatelskiej Donalda Tuska. Przekaz partii rządzącej powielanej przez państwowe media o „dziadku z Wehrmachtu”, trafił już do wielu Polaków na poziomie samego hasła, wzmacnianego jeszcze dodatkowym „przypomnieniem” o działaniu „für Deutschland”. Ale wystarczy znajomość historii, żeby wiedzieć, że tereny, gdzie mieszkała rodzina przewodniczącego PO były wcielone jako część Rzeszy, a mieszkańcy regionu, potraktowani tym samym jako obywatele, byli siłą wcielani do armii. Zresztą w rozmowie z Igozem Janke na kanale YouTube „Układ otwarty”, bliski władzy historyk Sławomir Cenckiewicz stwierdził, że historia „dziadka z Wehrmachtu” miała zerować na niewiedzy. Bez uwzględniania kontekstu, dlaczego ktoś w armii

niemieckiej w ogóle się znalazł. Wszystko po to, by przełożyć się na pożądany skutek wyborczy.

Środowiska prawicowe, powiązane z partią rządzącą, organizują nagonkę na prof. Barbarę Engelking, badającą Zagładę, mówiącą o niewygodnym fakcie, że wielu Polaków było szmalcownikami, a niechęć do Żydów mocno rozpowszechniona. Rząd już zasygnalizował wprowadzenie własnych porządków. W rozmowie z TVP Info minister edukacji Przemysław Czarnek zapowiedział finansowanie wyłącznie instytucji naukowych, które dowodzą „faktów” zgodnych z linią partii. Zapowiedział też, czego należy się spodziewać w przyszłości – osoby nie posiadające „kulturalnego i propolskiego” wykształcenia mierzonego interesem PiS, będą w jakiś sposób, choć nie określono jeszcze jaki, represjonowane.

Prowadzona przez partię rządzącą polityka historyczna stanowi zresztą ryzyko dla dobrych relacji z innymi państwami. Bardzo możliwe, że niechęć Niemców do Polaków stanie się w którymś momencie samospełniającą się przepowiednią. Ile czasu można znosić jawne krzewienie niechęci do sojusznika? W naszym położeniu geopolitycznym szukanie przyjaciół blisko granic leży w interesie narodowym. Nie inaczej z Ukrainą. Wojna otwiera we wzajemnych relacjach nowy rozdział. Trudno jednak sobie wyobrazić chęć Ukraińców do budowania partnerstwa, jeśli Polacy będą krzyczeć o pomśczeniu Wołynia. Teraz istnieje świetna szansa, żeby czarne karty historii rozliczyć

wspólnie, w celu budowania lepszej przyszłości. Na pewno pojednaniu nie sprzyja prezentowanie chęci mordy, zaprezentowanej w lekturze *Gdy brat staje się katem*, jako czegoś tkwiącego w ukraińskiej mentalności.

Co najważniejsze, brak zdrowego podejścia do historii i do polskiej tożsamości, nie tylko z tym co dobre, ale też tym co złe, szkodzi Polsce na poziomie najbardziej jednostkowym. Podziały w społeczeństwie wzmagają wzajemną wrogość, utrudniając kluczową dla rozwoju współpracę. Okazuje się, że Polacy są w stanie zaakceptować każdy przekręt, jeśli rząd uderzy w narodową nutę. Każda wina może być przebaczona, jeśli odmieni się słowo patriotyzm przez wszystkie przypadki. Symbolicznym, acz wymownym ukoronowaniem tego wszystkiego było wprowadzenie z okazji 100. rocznicy odzyskania niepodległości, święta wszystkich Polaków, paszportów patriotycznych z hasłem „Bóg, Honor, Ojczyzna” i portretem Romana Dmowskiego – antysemitę sprzeciwiają-

cemu się prawom kobiet, chcącego polonizować Ukraińców na Kresach.

Można zrozumieć, dlaczego ten temat wywołuje aż takie poruszenie. Większość osób została wychowana w określonej narracji i jej zmiana może być rozumiana jako porzucenie polskości oraz sprzeniewierzenie się poprzednim pokoleniom walczącymi z zaborcami, najeźdźcami czy komunizmem. Ale czasy się zmieniły. W czasach wolności patriotyzm nastawiony na nieustanne pokrzepianie serc, nawet za cenę prawdy, już się nie sprawdza. Nowoczesny patriotyzm to faktyczna duma ze swojego kraju, takiego jaki jest. To umiejętność spojrzenia zarówno na dobre, jak i złe cechy. To duma z sukcesów i sprawiedliwe rozliczanie przewinień. Tak, jak stwierdził profesor Wojciech Sadurski w rozmowie z Adamem Bodnarem w ramach podcastu „Nie tylko o prawach człowieka”: prawdziwy patriotyzm musi być krytyczny. A jeśli nie może się taki stać, jeśli bez tych bajek nie może istnieć, to ile jest warta taka rachityczna polskość? ●

## „Antropocen dla początkujących” w Bibliotece Liberté!

Prędzej czy później każdy z nas zmuszony będzie zmierzyć się z pytaniem: czy odnajdę w sobie wystarczająco dużo odwagi i roztropności, by zapobiec zniszczeniu się najczarniejszego scenariusza katastrofy ekologicznej?

„Antropocen dla początkujących” to zbiór literacko-reporterskich rozważań o tym, jak kwestie środowiska naturalnego łączą się z zagadnieniami społeczno-politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi. Autor zabiera czytelników w podróż po zmieniającym się świecie epoki człowieka, w sposób wielowymiarowy ukazując skalę wyzwań i problemów, przed jakimi stawia nas postępujący antropocen.

Eseje Juraszka są opowieścią o tym, co bezpowrotnie utraciliśmy, ale również o tym, co wciąż jeszcze zyskać możemy. O zaprzepaszczonej szansach, ale i nadziejach na nowy, lepszy początek.



### ANNELIESE MISTEL

Publicystka, orientalistka, z zamiłowania historyczka, absolwentka wydziału orientalistycznego na Uniwersytecie Warszawskim, tytuł magistra japonistyki uzyskała na Uniwersytecie Diderota w Paryżu. Od wielu lat związana z Francją, w której mieszka na stałe od 2017 roku.

# W POSZUKIWANIU RACJONALNEGO MODELU

SŁAWOMIR DUDEK

Poszczególne przypadki relacji finansowych stają się przysłowiowym gwoździem do trumny, szczególnie w sytuacji, gdy Kościół boryka się też z innymi problemami. Ludzie patrzą na finansowanie Kościoła także poprzez pryzmat innych afer.

Relacje państwo – Kościół stanowią stały temat debaty politycznej. Jednocześnie, od kilku lat mamy do czynienia z postępującym upolitycznieniem Kościoła. Wynika to również z faktu, że część społeczeństwa ma do niego dość negatywne nastawienie: z jednej strony słyśmy się o różnych nadużyciach, a z drugiej wielu dostrzega uprzywilejowaną pozycję Kościoła w Polsce. Do tego dochodzą przypadki nieodpowiedniego korzystania z publicznych pieniędzy przez duchownych, a także kwestie obnoszenia się z bogactwem, również dość powszechnie dostrzegane przez społeczeństwo. Dostrzegane, a jednocześnie drażniące. Finanse Kościoła w Polsce wymagają przy tym dokładnej analizy, a także monitorowania przepływów, jakie dokonują się na linii sojuszu tronu i ołtarza.

Co interesujące, spora część zarzutów wobec Kościoła, które są związane z pieniędzmi, często nie jest poparta dokładnymi danymi, zwłaszcza gdy idzie o zarzut „mitycznego bogactwa” Kościoła. Ale to „bogactwo” jest za to mocno artykułowane w mediach, co z kolei ma swoje źródło w emocjonalnym odbiorze tego problemu. Jeśli gdzieś pojawia się temat pieniędzy i Kościoła, to reakcja ludzi jest najczęściej negatywna. Być może w ogóle w mediach widzimy wszystko na zasadzie skrajności: pokazywana jest rzeczywistość, która jest czarna lub biała, bez odcieni szarości. Na pewno obecnie, za czasów rządu PiS, fatalne wrażenie, by nie rzec czarny PR, robią jeszcze

znaczne kwoty przekazywane na Kościół i to, kto je dostaje. Przykładem może być tu ciągłe dofinansowywanie dzieł ojca Rydzyka niemal przez wszystkie ministerstwa.

Takie przypadki finansowania w przyszłości utrudnią wypracowanie racjonalnych relacji między państwem i Kościołem w obszarze finansowym. Poszczególne przypadki relacji finansowych stają się przysłowiowym gwoździem do trumny, szczególnie w sytuacji, gdy Kościół boryka się też z innymi problemami. Ludzie patrzą na finansowanie Kościoła także poprzez pryzmat innych afer. Teraz mamy „willa+”, naciągane wnioski do NCBR i tak dalej. Tymczasem w owych relacjach czy przepływach finansowych społeczeństwo razi przede wszystkim brak transparentności. Ta jest pierwszym warunkiem funkcjonowania państwa. Co więcej, nowoczesne państwa i demokracje również opierają swoje relacje z Kościołami na polityce podatkowej czy wsparciu finansowym, ale robią to zawsze na przejrzystych zasadach i pod społeczną kontrolą. Nie zaś tak, mówiąc wprost, że jeden znajomy zakonnik czy biskup zbija fortunę dzięki swoim układom z polityką.

Od lat wśród kwestii szeroko dyskutowanych jest problem Funduszu Kościelnego. Warto przypomnieć, że jest on elementem budżetu państwa, jest co roku rewaloryzowany i uchwalany przez parlament. Aktualnie to 200 milionów złotych, które w sposób bezpośredni wspierają Kościół.

I choć możemy wyobrazić sobie inne formy tego wsparcia – o których za chwilę – to póki co trzymajmy się faktów. Te 200 milionów złotych przeznaczonych na cały Kościół razi zdecydowanie mniej niż 300 milionów przyznanych na różnorodną działalność ojca Tadeusza Rydzyka. Tu chwile się wspomniana zasada transparentności. Dziś

Możemy przyjrzeć się tym 200 milionom, które z perspektywy całych finansów publicznych nie stanowią jakiegokolwiek zawrotnej kwoty. Budżet wydaje teraz ponad 670 miliardów (czyli 3350 Funduszy Kościelnych). Do tego dochodzą też fundusze pozabudżetowe. Cały sektor finansów publicznych to już grubo ponad 1,6 biliona złotych, czyli 1600

### **Rozmawiając o finansowaniu Kościoła powinniśmy zachowywać odpowiednie proporcje, ale też dodawać kolejne kwoty, które przekazywane są Kościołowi w różnych obszarach**

nie wiemy, jakimi kanałami i w jakiej wysokości płyną do Kościoła lub kościelnych instytucji dotacje czy dopłaty. Nie znamy nawet ostatecznej skali przekazanych gruntów, choć Kościół za grunty rolne dostaje konkretne i bardzo precyzyjnie wyliczone dopłaty, podobnie jak wszyscy inni właściciele gruntów rolnych. Do tego dochodzą inne nieruchomości pozostające w gestii Kościoła, a także takie operacje jak słynna działka Morawieckiego, którą przecież kupił od jednego z wrocławskich proboszczów. Dziś wiemy, że na tych gruntach ktoś zarobił i bynajmniej nie był to Kościół. Takich niejasnych sytuacji jest więcej i widać, że nawet pobieżne ich podsumowanie daje sumę przekraczającą wielkość Funduszu Kościelnego. Dlatego uważam, że dyskusji o Funduszu Kościelnym i tych 200 milionach nadaje się zbyt duże znaczenie.

miliardów złotych. Fundusz Kościelny to zatem nieco ponad 1 promil całych wydatków z finansów publicznych. Także te 200 milionów rocznie w 1600 miliardach nie jest, wydaje się, ogromną kwotą. Sam podatek VAT przynosi 200 miliardów, zatem to też nie robi na nikim, kto się zajmuje finansami państwa, jakiegoś piorunującego wrażenia. Są i inne kwoty, dużo bardziej działające na wyobraźnię – na przykład fakt, że to się dzieli na około 10 tysięcy parafii, ponad 32 tysiące księży i kolejne tysiące zakonników i zakonnice. To właśnie pokazuje nieadekwatność skrajnej retoryki wobec tego Funduszu: mamy 200 milionów na 10 tysięcy parafii versus 300 milionów na jednego zakonnika; czy ostatnio: dotacja NCBR na kwotę 123 milionów dla jednej firmy kolegi. Rozmawiając o finansowaniu Kościoła powinniśmy zachowywać odpowiednie proporcje, ale też dodawać kolejne



Fot. Magdalena M. Baran

– często dużo bardziej dyskusyjne – kwoty, które przekazywane są Kościołowi w innych obszarach. Wiemy, że kapelanów w służbie więziennej jest 180, w zakładach poprawczych i schroniskach dla nieletnich pracuje kolejnych 30. Sporo jest także zatrudnionych w służbie zdrowia: są kapelani w szpitalach, choć tu trzeba brać pod uwagę fakt, że są szpitale samorządowe i podlegające Ministerstwu Zdrowia. W pierwszym przypadku będzie to kilkuset, a w drugim (opłacanych przez MZ) – 79 etatów. Do tego mamy kapelanów zatrudnionych w wojsku, nie tylko katolickich, ale też prawosławnych i ewangelickich, choć Kościół katolicki ma ich 120, a pozostałe dwa inne wyznania

pracę. Jasne, widzimy, że Fundusz Kościelny nie odgrywa zbyt dużej roli w finansach Kościoła. Jest traktowany przez Kościół jako swoisty dodatek do jego stanu posiadania, a zresztą 80% tych pieniędzy trafia z powrotem do państwa w postaci składki emerytalnej i zdrowotnej ubezpieczanych duchownych. Znacznie więcej pieniędzy płynie do Kościoła z innych źródeł. I tych uznaniowych, zależnych od polityków, i tych statycznych, jak dopłaty unijne. Jak ostatnio wyliczyli dziennikarze z kilku europejskich gazet, w latach 2015–2020 w postaci unijnych dopłat ponad 2,5 tysiąca parafii otrzymało łącznie ponad 163 miliony euro! Kolejne miliony trafiły do klasztorów i Caritas. Są

### **Fundusz Kościelny nie odgrywa zbyt dużej roli w finansach Kościoła. Jest traktowany przez Kościół jako swoisty dodatek do jego stanu posiadania**

po kilku lub najwyżej kilkunastu. Jeszcze jest taki miśkałek jak Krajowa Administracja Skarbowa, która opłaca 9 kapelanów.

Jak dodamy do tego księży katechetów, uczących w szkołach, czyli jakieś 7 tysięcy etatów, to zamkniemy temat finansowania pracy duszpasterskiej z budżetu państwa. Tylko, że na to nie idzie tych 200 milionów z Funduszu Kościelnego, ale blisko 2 miliardy, które wypłacają instytucje, które tych ludzi zatrudniają. To kolejne, ogromne przecież kwoty, stanowiące wynagrodzenia za konkretną

pracę. Jasne, widzimy, że Fundusz Kościelny nie odgrywa zbyt dużej roli w finansach Kościoła. Jest traktowany przez Kościół jako swoisty dodatek do jego stanu posiadania, a zresztą 80% tych pieniędzy trafia z powrotem do państwa w postaci składki emerytalnej i zdrowotnej ubezpieczanych duchownych. Znacznie więcej pieniędzy płynie do Kościoła z innych źródeł. I tych uznaniowych, zależnych od polityków, i tych statycznych, jak dopłaty unijne. Jak ostatnio wyliczyli dziennikarze z kilku europejskich gazet, w latach 2015–2020 w postaci unijnych dopłat ponad 2,5 tysiąca parafii otrzymało łącznie ponad 163 miliony euro! Kolejne miliony trafiły do klasztorów i Caritas. Są

także inne środki wykorzystywane przez Kościół, które pochodzą z różnych funduszy i programów unijnych. A przecież to nie obejmuje różnych „cichych” dotacji, jakie płynęły do Kościoła za czasów PiS, zresztą z bardzo różnych stron, od ministerstw po jakieś drobne fundusze przekazywane lokalnie tam, gdzie rządzi PiS.

społecznego. Można mieć różne opinie na temat roli, jaką odgrywa dziś Kościół w Polsce, ale trzeba też jasno powiedzieć, że Kościół realizuje cele społeczne czy edukacyjne, którymi w innym przypadku musiałoby się zająć państwo czy samorząd. Kościół nie działa przecież w próżni, a w takich obszarach jak edukacja, działalność charytatywna czy nawet pomoc społeczna jest ważnym partnerem państwa. Mówi o tym nawet Konstytucja.

Jednak gdziekolwiek nie spojrzymy, to w nowoczesnych państwach wszędzie podstawę stanowi zasada transparentności w relacji państwo-Kościół. Oznacza to, na przykład, rozliczanie się przez Kościół z otrzymanych funduszy publicznych. W wielu krajach praktyka istnienia takich

### **Poza przejrzystością i dobrowolnością jest jeszcze trzeci aspekt relacji państwo – Kościół. Mowa tu o akceptacji przez obie zainteresowane strony tego, że nowe rozwiązanie będzie obowiązywało długoterminowo**

rozliczeń jest ustawiona na innym poziomie. Mówiąc wprost: tam nie trzeba robić dziennikarskich śledztw czy domyślać się, na co poszły publiczne pieniądze. Po prostu wszystko jest dokładnie raportowane i rozliczane. W Niemczech czy Austrii podatek kościelny jest rozliczany po prostu przez urząd skarbowy. Nie są to małe kwoty, bo dla przykładu w Niemczech sięgają 13 miliardów

euro. Kirchensteuer jest rodzajem stabilizacji. Najlepszym i zarazem najbardziej demokratycznym rozwiązaniem jest chyba jednak odpis podatkowy, czyli dobrowolna kontrybucja na rzecz wybranej wspólnoty religijnej. I właśnie ta dobrowolność, obok transparentności, stanowi drugą istotną podstawę tych relacji. Żaden przymus, żadne twarde zobowiązania państwa wobec Kościoła nie mogą mieć miejsca.

Potrzebny jest zatem system uwzględniający jakiś rodzaj zadeklarowanego przez wiernych podatku, być może bliższy rozwiązaniu z Niemiec czy Austrii, gdzie mamy *de facto* podatek kościelny, albo z Hiszpanii, Włoch czy Węgier, gdzie funkcjonuje tak zwany odpis podatkowy na Kościół. To dwa dominujące dziś w Unii Europejskiej roz-

wiązania. To, co łączy te rozwiązania, to wyeliminowanie różnego rodzaju szarej strefy związanej z pieniędzmi w Kościele. Wszelkie rozwiązania oparte na odpisie czy podatku mają przynajmniej dwie korzyści – po pierwsze mocniejsze wsparcie Kościoła w miarę rozwoju ekonomicznego kraju, bo – wiadomo – im bogatsze społeczeństwo, tym więcej oddaje w podatkach. A po drugie –

Kościół nie musi się układać z żadną władzą. Zyskuje niezależność także w wymiarze ekonomicznym – nieważne, czy rządzi prawica czy lewica.

W Polsce były pomysły na zastąpienie Funduszu Kościelnego, opracowywali je wspólnie minister Michał Boni i kardynał Kazimierz Nycz. Chodziło o odpis na poziomie 0,8%. Takie rozwiązanie byłoby nie tylko trwalsze, ale i bardziej przyszłościowe. Dawałoby Kościołowi stabilizację, a nawet – w dłuższej perspektywie – stałość wpływów i trwałość finansowania na lata. Były estymacje rozwiązania przygotowanego przez komisję „Nycz i Boni”. Mówiło się, że w pierwszych latach to mogłoby być ok. 400–500 milionów złotych, a docelowo nawet do 800 milionów czy wręcz około miliarda złotych, gdyby podatnicy podeszli do tego odpisu jak do 1,5% na rzecz NGO. Przy czym zaznaczmy, że to estymacja przy odpisie 0,8%. To pokazuje, że jest to mniej więcej połowa tej kwoty, którą dzisiaj otrzymuje Kościół łącznie z Funduszem Kościelnym. To w sumie kwota niebagatelna. A tak mamy sytuację, w której po wyborach można spodziewać się czegoś nowego i raczej bardziej bolesnego dla Kościoła. Szkoda, że tamto rozwiązanie „Boni – Nycz” nie weszło w życie. Bo takie stabilne źródło finansowania, jawne i demokratyczne, bo każdy decyduje w swoim zeznaniu podatkowym, czy chce wspierać Kościół czy nie, istnieje w wielu krajach i nigdzie ono Kościołowi nie zaszkodziło. Oczywiście to nie wyklucza dofinansowywania różnych projektów i przedsięwzięć wykraczających poza

religijną działalność Kościoła na zasadach ogólnych, jak w przypadku innych instytucji czy NGO.

Poza przejrzystością i dobrowolnością jest jeszcze trzeci aspekt relacji państwo – Kościół. Mowa tu o akceptacji przez obie zainteresowane strony tego, że nowe rozwiązanie będzie obowiązywało długoterminowo. Nie może być zmieniane co kadencję. Najgorzej Kościołowi przysłuży się trwanie dalej w modelu opartym na braku przejrzystości, ale za to działającym według zasady „zawsze się jakoś dogadamy”. To raczej droga do rodzaju uwłaszczenia na układach przez jednych a nie zagwarantowanie czegoś całemu Kościołowi. Nic bardziej nie szkodzi Kościołowi niż dotacje dla Rydzyka czy wpłaty z różnych instytucji i firm państwowych na zaprzyjaźnione kościelne instytucje. Ani to dobre, ani sprawiedliwe. Obawiam się, że jeżeli Kościół sam będzie odwlekał tę reformę dotyczącą zasad, na jakich ma być finansowany przez państwo, to nagle zostanie z garstką wiernych dających na tacę. I wtedy będzie dopiero problem.

Zachęcam zatem do szerszego spojrzenia na temat pieniędzy w Kościele i pieniędzy Kościoła. Tu nie chodzi tylko o wzięcie gotowego modelu w stylu podatku kościelnego z Niemiec czy otrzymywania pieniędzy z budżetu państwa, jak to jest w niektórych krajach protestanckich. Będę powtarzał bez końca: każde stałe rozwiązanie jest lepsze, zamiast takich dziwnych, nie do końca wyjaśnionych dotacji jednorazowych. ●

*\*IFP będzie koordynował działania w kampanii „Obywatelski Rzecznik Przejrzystości Finansów Publicznych”, będziemy Państwa informować o kolejnych aktywnościach i wydarzeniach.*

Od czerwca dział „Ekonomia dziś” będzie realizowany we współpracy z Instytutem Finansów Publicznych.



Instytut Finansów Publicznych (IFP) to pierwszy w Polsce think-tank zorientowany kompleksowo na finanse publiczne. IFP stoi na straży przejrzystości i efektywności finansów publicznych, stabilnego, przewidywalnego i prostego systemu danin publicznych oraz praworządności i wolności gospodarczej z uwzględnieniem wyzwań dotyczących klimatu i środowiska. IFP organizacją

pozarządową typu watch dog – tworzymy ośrodek ekspercko-analityczny reprezentujący interes społeczeństwa i obywateli oraz aktywnie uczestniczymy w debacie publicznej.

Założycielem i fundatorem IFP jest dr Sławomir Dudek – ekonomista i ekspert w dziedzinie finansów publicznych z ponad 23-letnim doświadczeniem w Ministerstwie Finansów. Przez wiele lat kierował Departamentem Polityki Makroekonomicznej.

[www.ifp.org.pl](http://www.ifp.org.pl)

[https://linktr.ee/ifp\\_orgpl](https://linktr.ee/ifp_orgpl)



## DR SŁAWOMIR DUDEK

Założyciel, prezes i główny ekonomista Instytutu Finansów Publicznych. Ekspert w zakresie finansów publicznych z ponad 23-letnim doświadczeniem w Ministerstwie Finansów. Przez wiele lat jako dyrektor kierował Departamentem Polityki Makroekonomicznej. W latach 2012-2019 przewodniczył polskiej delegacji na posiedzeniach Economic Policy Committee przy OECD. Był członkiem Rady Statystyki, Rządowej Rady Ludnościowej, Rady Edukacji Statystycznej. Zasiadał w radach nadzorczych Narodowego Funduszu Zdrowia, Bankowego Funduszu Gwarancyjnego i Aplikacji Krytycznych. W 2020 roku został członkiem Rady Gospodarczej – Zespołu Doradców ds. Gospodarczych przy Marszałku Senatu RP. Członek Towarzystwa Ekonomistów Polskich (od 2020 do 2022 członek władz). Koordynator Centrum Monitoringu Sytuacji Gospodarczej przy Radzie Przedsiębiorczości. Komentator gospodarczy w mediach branżowych i ogólnoinformacyjnych. Absolwent Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Doktoryzował się w Szkole Głównej Handlowej.

# BÓG ZAPŁACZ

MACIEJ CHMIELEWSKI

Historię o 30 srebrnikach i Judaszu wszyscy znamy od dzieciństwa. Ile to było? Źródła nie są zgodne – kilka średnich pensji czy tylko para sandałów? Dwa tysiące lat później księgowość jest królową nauk nie tylko ekonomicznych, ale i teologicznych. Współcześni nam następcy apostołów za swe usługi dla PiS-u wystawili Polakom słony rachunek.

Sojusz tronu z ołtarzem ma dużo dłuższą historię niż kilka kadencji – jest nawet starszy niż polska państwowość. Czym jest religia dla władzy, doskonale rozumiał Konstantyn I Wielki, gdy w 325 roku stworzył współczesne chrześcijaństwo – po co walczyć z czymś, z czego można korzystać? Przez wieki czerpały z tego zyski kolejne pokolenia polityków – duchowni z ambony tłumaczyli wiernym, że Bóg chce dokładnie tego, czego akurat potrzebują ówczesni rządzący. Ci odwdzięczali się hojnymi darami i kolejnymi przywilejami. Kościół przez wieki z tych niezwykle doczesnych łask korzystał, konsekwentnie budując swój aparat organizacyjny. Sieć kościołów, majątków ziemskich, ulg, przywilejów i prawdziwie korporacyjnych struktur. Przez wieki dorobił się własnego państwa, a historia polityczna średniowiecznej Europy to walka papieżstwa z cesarstwem o supremację władzy. Gdzie się podział Jezus mówiący, że jego królestwo jest nie z tego świata? Ten artykuł nie jest bowiem o żadnej religii. Jest o cynicznym jej wypaczeniu, zamienieniu Boga w produkt działalności gospodarczej, na której można zbijać kapitał zarówno polityczny, jak i dosłownie finansowy. Niestety obok wiary w Boga, której nikomu nie odbieram, kolejne instytucje religijne zamieniły się w bezwzględne imperia finansowe. Tworząca je religia przestała być ich treścią, a stała się narzędziem. Kościół katolicki nie różni się w tej materii od innych związków wyznaniowych.

Równie dobrze, co poprzednicy sprzed lat rozumieją to nasi politycy, kupując za nasze pieniądze przychylną religijną tubę propagandową. Tubę propagandową, bowiem z samą religią te tzw. kazania społeczne nie mają większego związku. Ani te o Unii Europejskiej za rządów SLD, ani te obecne o aborcji, imigrantach czy definiowaniu, czym jest polskość. Oczywiście Kościół ma prawo mieć swoje zdanie na temat aborcji czy innych tematów, nie ma jednak żadnego prawa do uczestnictwa w debacie publiczno-politycznej świeckiego państwa. Takim przynajmniej formalnie wciąż jest Polska. Przecież nawet pełna legalizacja aborcji na żądanie w żaden sposób nie narusza praw katoliczek do urodzenia dziecka z dowolną wadą genetyczną płodu. Kościół jest od decydowania, co stanowi grzech. Określenie, co jest przestępstwem, to zadanie świeckich władz państwowych. Skąd więc to obustronne tolerowanie, a zarazem wspieranie naruszania granic swoich kompetencji? Nie tylko przez Kościół katolicki – świadomie popełniłem tu ten sam błąd, jaki większość z nas popełnia, na co dzień mówiąc o religii w Polsce. Choć w naszym kraju zarejestrowanych mamy niemal 200 oficjalnych związków wyznaniowych, to „kościół” w domyśle oznacza ten katolicki. Narracja polityczno-religijna lat 90. to pomieszanie wyznania katolickiego z tożsamością narodową. Zwalczona antyreligijna komuna, papież Polak, a wyborów nikt nie wygra bez błogosławieństwa prymasa

na plakacie. Jak tu masz się nie czuć przedstawicielem nowego Narodu Wybranego? Kościół katolicki wszedł w III RP w warunkach lepszych, niż mógłby sobie wymarzyć. Ponad 90% obywateli deklarujących się jako katolicy, wizerunek ostoji polskości po komunie i zaborach, Polak na Watykanie. Do tego poduszka finansowa wybudowana na zachodnim wsparciu w PRL-u. Biskupi korzystali, a w tych warunkach społecznych politycy nie bardzo mieli alternatywę dla układów z purpuratami. Choć treść zawartego konkordatu aż prosi się o zarzuty karne zdrady stanu, to

Parę lat później wywodzący się przecież z PZPR Aleksander Kwaśniewski będzie błogostawił wyborców z papamobile, a Donald Tusk zaprosi do kancelarii premiera biskupa warszawskiego Kazimierza Nycza. Oczywiście, by ten oznajmił demokratycznie wybranemu premierowi RP, co mu wolno robić, by nie podpaść biskupom. Surrealistyczne? Nie, to się naprawdę stało.

### **W imię Boga, a jak trzeba i bez Boga!**

Sojusz PiS-u z kościołem katolickim w Polsce nie pojawił się znikąd – jest skutkiem dziesięcioleci,

## **Sojusz PiS-u z kościołem katolickim w Polsce nie pojawił się znikąd – jest skutkiem dziesięcioleci, a szerzej – stuleci tego mariażu szkodzącego obu stronom. Państwu szkodzi, hamując jego postęp, Kościołowi odbiera tożsamość – przestaje być instytucją religijną, a staje się korporacją biznesową**

można wątpić, czy w tamtych warunkach mógł on być inny. W tej atmosferze Kościołowi zwracane są zabrane za komuny nieruchomości, powstaje Radio Maryja, a biskupi dyktują polskiemu Sejmowi kolejne ustawy obyczajowe. To w tym klimacie w 1997 roku Andrzej Zoll zapomina, że przewodzi Trybunałowi Konstytucyjnemu, a nie Świętej Inkwizycji i wydaje wyrok o niezgodności aborcji z konstytucją. Argumentacja tamtego orzeczenia wprost uwłacza inteligencji.

a szerzej – stuleci tego mariażu szkodzącego obu stronom. Państwu szkodzi, hamując jego postęp, Kościołowi odbiera tożsamość – przestaje być instytucją religijną, a staje się korporacją biznesową. Wsparcie Kościoła Katolickiego dla PiS jest oczywiste dla wszystkich. Raz po raz słyszymy skandaliczne kazania biskupów czy znanych księży, jednakże to co ważniejsze, dzieje się na dole, w małych prowincjonalnych parafiach. Politykom PiS-u oddaje się ambony,



Photo by Towfiq barbhuiya on Unsplash



by nabożeństwa zamienić w wiec wyborczy, na plebaniach tworzy się biura wyborcze postów PiS. Pewien ksiądz na ambonie dywagował, dlaczego w Smoleńsku nie zginął ktoś z Platformy. Zresztą czym, jak nie zbeczeszczeniem Wawelu był pochówek Lecha Kaczyńskiego w jego kryptach? Narracja i klimat są oczywiste – Polak to katolik, a jak katolik, to oczywiście, że PiS. Partia polityczna stała się religią, a religia programem wyborczym. PiS swoje długi spta – naszymi pieniędzmi i naszym życiem. Czasem dosłownie. Choć z racji uczestnictwa w składzie orzekającym sędziów dublerów wyrok Trybunału

scena/prezbiterium, widownia/ławki dla wiernych. Ale gdy teatry z kinami zamykano lub ograniczano ich pojemność – kościoły objęto jedynie limitami miejsc. Limitami, których często i tak nie przestrzegano. Przecież o ile w teatrach widownia jest numerowana i można jakkolwiek zapanować nad rozsądzeniem publiczności, o tyle w kościele nie ma nad tym żadnej kontroli. Przypadek?

PiS-owska wdzięczność ma też swój bardzo finansowy wymiar. Choć Fundusz Kościelny powinien zostać dawno zlikwidowany, to pęcz-

to jednak wręcz gorsze w porównaniu do reszty wydatków. Koszt nauczania religii w szkołach to ponad miliard złotych rocznie. Choć prawo do istnienia lekcji religii w szkole wprost zapisano w Konstytucji, to trudno znaleźć jakkolwiek argument, by państwo finansowało coś, co jest po pierwsze misją, a po drugie interesem konkretnego związku wyznaniowego. Dziś nie dość, że

niewinny sposób. Ministerstwo Kultury co roku przyznaje dotacje na remonty zabytków – teoretycznie każdy właściciel budynku wpisanego na listę zabytków może taką dostać. Mogą ją dostać także kościoły, i nie ma w tym nic złego. Wiele z nich to obiekty dziedzictwa, piękne zabytki. Często wręcz niemożliwym jest, by mała wiejska parafia sama utrzymała budynek w od-

## Rekord pobił Wrocław – w 2022 roku na religie uczęszczało zaledwie 18,5% uczniów w szkołach ponadpodstawowych. Jeszcze kilka lat i nie będzie dla kogo przeprowadzać lekcji

Julii Przyłębskiej należy uznać za nieistniejący w systemie prawnym, to kosztował życie co najmniej 2 kobiety – zastraszeni średniowiecznym prawem lekarze odmówili im aborcji w sytuacji zagrożenia życia. PiS-owskie prawo i sprawiedliwość to także równi i równiejsi. Choć restrykcji covidowych nie da się obronić ani na gruncie prawnym, ani merytorycznym, to może chociaż wprowadzano je tak, że dotknęły wszystkich porównano? Czym w swej budowie kościoły różnią się od kin czy teatrów? Co do zasady układ budynku jest ten sam – duża kubatura, wydzielona

nieje z roku na rok. Większość z tego funduszu siłą rzeczy trafia do Kościoła Katolickiego. Rok 2023 to już rekordowe 200 milionów złotych. Fundusz ten stworzono jeszcze za Bolesława Bieruta – miał być formą rekompensaty dla kościołów za majątki skonfiskowane przez komunistyczne władze. W ramach normalizacji stosunków z duchowieństwem przyjęto, że PRL zatrzyma majątki, ale będzie płacił za to swobody czynsz. Mimo, że w latach 90. majątki oddano, a według niektórych źródeł nawet więcej niż zabrano, fundusz pozostał. Rosnący fundusz

## Największy bank rozbił Tadeusz Rydzyk, rozwijając swe toruńskie imperium. Zbliżając się do miasta w słoneczny dzień można zostać oślepionym. Dosłownie

pozwalamy księżom (lub świeckim katechetom) uczyć w szkole ich wyznania na równi z innymi przedmiotami, to jeszcze im za to płacimy pensje. Ten problem pomału sam się rozwiązuje – dziś na religie uczęszcza przeciętnie połowa uczniów, z tendencją spadkową. Rekord pobił Wrocław – w 2022 roku na religie uczęszczało zaledwie 18,5% uczniów w szkołach ponadpodstawowych. Jeszcze kilka lat i nie będzie dla kogo przeprowadzać lekcji.

Organizacja Światowych Dni Młodzieży w Krakowie kosztowała polskich podatników pół miliarda złotych. Urzędy i państwowe spółki hojnie złożyły się, by Andrzej Duda mógł potać bączka i ucałować papieża w pierścień. Publiczne pieniądze wyprowadzane do Kościoła katolickiego są także w zupełnie

powiedniej kondycji. Tyle że w ostatnim naborze na 534 wybrane projekty 430 to z nich dotyczyły Kościoła katolickiego. Na 7 dotowanych remontów we Wrocławiu 7 to budynki instytucji kościelnych.

Największy bank rozbił Tadeusz Rydzyk, rozwijając swe toruńskie imperium. Zbliżając się do miasta w słoneczny dzień można zostać oślepionym. Dosłownie. Pokryta złotem kopuła nowo wybudowanej bazyliki to klejnot w koronie, a zarazem serce Rydzyklandu. PiS hojnie wspiera dzieło życia swego politycznego sojusznika – w latach 2015-2020 do podmiotów związanych z Tadeuszem Rydzykiem popłynęło ponad 325 mln złotych z szeroko rozumianych funduszy państwowych. Zimne wody termalne? Dziś do takich kwot Rydzyk dotacje zaokrągla. Połowa

z tej kwoty wpłynęła z Ministerstwa Kultury na przedstawienie rydzikowej wizji historii Polski. Takiej prawidłowej, prawdziwie polskiej. Takiej, by prawdziwy Polak mógł zobaczyć, kim ma być. Ale Rydzik to też telewizja, to też wyższa szkoła medialna. To tam Ministerstwo Sprawiedliwości zleca kursy dla sędziów, a MON kampanie reklamowe, by do WOT rekrutować tylko odpowiednio ugruntowany element społeczny.

Spodziewam się, iż nadchodzące wybory skutkować będą jeszcze większą agresją z ambony, rozstawieniem lokali wyborczych pod wyjściami z kościołów i rozdawaniem ulotek w kruchtach

### **Nachalna próba zmuszenia ludzi do religii kończy się reakcją dokładnie przeciwną do założeń – tak, jak komuniści swą walką z Kościołem ten Kościół wzmocnili, tak PiS-owcy Polakom Kościół katolicki obrzydzili**

kościelnych. Te wybory dla obecnego episkopatu będą także walką o przetrwanie – społeczeństwo się zmieniło, a jedyną walutą, jaką duchowni mogą zaoferować politykom, jest wpływ na elektorat. Bez tego staną się im niepotrzebni. Niedawno episkopat wygłosił odezwę, przypominając o wzajemnej autonomii państwa i Kościoła oraz potrzebie jej poszanowania i apolityczności. Piękne słowa, papier przyjmie wszystko. Ciekawe, czy tym apelem podpisał się też abp. Jędraszewski, w każdym razie niedługo później wygłosił z ambony swoje zdanie

odrębne. Przy okazji Bożego Ciała przypomniał, że jest tylko jedna właściwa partia polityczna, a opozycja jest jak Żydzi zabijający Jezusa lub w najlepszym przypadku Piłat, co umywa ręce. Ileż w tym wiary, nadziei, miłości. A przede wszystkim neutralności Kościoła wobec polityki. Tysiąc lat temu z Zachodu szło chrześcijaństwo, ewangelizowano mieczem i ogniem, a Polska w końcu przyjęła chrzest. Dziś, o ironio, sytuacja się odwróciła – Putin przedstawia Moskwę jako ostatni bastion prawdziwego chrześcijaństwa, a Kaczyński straszy degeneracją moralną Zachodu. Paradoksalnie swym mariażem z Kościołem PiS uczynił więcej niż ktokolwiek

przed nimi dla laicyzacji Polski. Nachalna próba zmuszenia ludzi do religii kończy się reakcją dokładnie przeciwną do założeń – tak, jak komuniści swą walką z Kościołem ten Kościół wzmocnili, tak PiS-owcy Polakom Kościół katolicki obrzydzili. Przypisywanie wszystkich zasług skandalom pedofilskim i ogólnie społecznej rewolucji obyczajowej to kolejna próba mydlenia własnych oczu i zaspokajania sumień.

Świadomość nieuchronnej przyszłości dociera do kleru – coraz głośniejsze słycać propozycje

podatku kościelnego na wzór niemiecki. Skoro nie chcecie nam dać po dobroci, to złupimy was przymusem. Poziom przemyśleń i refleksji u kościelnych decydentów powoduje konieczność zebrania szczęki z podłogi.

Jaki jest obraz Kościoła Katolickiego w Polsce 2023? Pustoszące kościoły, zamykane seminaria, dzieci masowo wypisywane z religii, powszechny brak zaufania i jakiegokolwiek wiarygodności. O ile kilka lat temu większość Polaków z grubsza popierała kompromis aborcyjny, o tyle dziś większość chce aborcji na żądanie. Zresztą wysiłki na rzecz zakazu aborcji, eutanazji itp. to żywy dowód przyznania się biskupów do porażki. Skoro muszą tego zakazywać prawnie, to znaczy, że ich naukami nikt już się nie przejmuje. Laicyzacja polskiego społeczeństwa już nie postępuje, a galopuje. Polskim biskupom do spółki z PiS trzeba uczciwie pogratulować – udało im się to, czego nie dali rady dokonać komuniści.

Pół wieku temu reformacja obok schizmy i wojen religijnych wywołała też refleksję w samym Kościele. Pozostaje mieć nadzieję, że spadek wpływów politycznych i finansowych skutkować będzie odpływem z Kościoła karierowiczów, którzy pomylili noszenie sutanny z karierą biznesowo-polityczną. Pozostawią wolne miejsce prawdziwym duchownym, którzy chcą mówić o Bogu, a nie o tym, ile pieniędzy on kosztuje. Cieszyć to musi także od strony czysto świeckiej – wreszcie ten czy inny Kościół zajmie się tym, do czego został powołany – religią, nie polityką. Wiara przestanie być sprawą publiczną, a stanie się prywatną, która nikogo nie obchodzi. Chcesz – wierzysz, nie chcesz, to nie. Twoja sprawa. Połączenie tronu i ołtarza od zawsze szkodziło jednemu i drugiemu. Najwyższa pora się od tego uwolnić.

Bóg zapłać? Nie! Bóg zapłać! ●



## **MACIEJ CHMIELEWSKI**

Manager specjalizujący się w handlu detalicznym i transformacji biznesu. W dotychczasowej karierze kierował inwestycjami takimi jak uruchomienie nowego centrum logistycznego w Bukareszcie czy budowa dystrybucji ecommerce w kilku miastach w Polsce. Absolwent Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego, liberał, wolnorynkowiec, a nade wszystko wolnościowiec uznający za najważniejszy obowiązek państwa ochronę obywatela przed samym państwem.

# SOLIDARNOŚĆ NA NOWO OPOWIADANA

PIOTR KOSIEWSKI

„1989” Marcina Napiórkowskiego, Katarzyny Szyngier i Mirosława Wlekłego to propozycja opowiedzenia na nowo o fenomenie Solidarności – od strajków sierpniowych w 1980 roku po wybory 4 czerwca 1989 roku. Adresowana do tych, dla których ta tradycja przestała, albo z racji ich późnego urodzenia nigdy nie była ważnym, tożsamościowym punktem odniesienia.

A jak już zamkną w muzeum / nasz gwiazdny czas, gdzieś w gablocie od zagrożeń, to...” – zastanawia Jacek Kuroń pod koniec musicalu. Przyszedł 4 czerwca 1989 roku. Wiadomo już, że komuniści przegrali wybory. Kuroń – tekst songu „A co, jeśli się uda?” napisał znany raper Łona – zastanawia się, kto będzie wygranym, a kto przegramy w nowej Polsce. Jakie miejsce zajmą w niej działacze opozycji, a jakie ci, którzy przez dekady rządili krajem. Jednak pytanie o muzealizację niedawnej przecież historii dotyczy tego, jak zostanie zapamiętany ich „gwiazdny czas” oraz tego, co stanie się z dziedzictwem Solidarności, ludźmi, którzy tworzyli ten ruch.

W 2007 Piotr Uklański, artysta od dawna z uwagą przyglądający się temu, w jaki sposób tworzą się, ale też tracą moc tożsamościowe wyobrażenia, zrobił dwie fotografie. Obie wykonane z lotu ptaka. Na jednej polscy żołnierze zostali ustawieni tak, by stworzyć logo „Solidarność”. Na drugiej: ci sami żołnierze zaczynają się rozchodzić. Znak związku, niczym sama Solidarność, która była czymś znacznie większym niż organizacja walcząca o prawa pracownicze, zaczyna się rozmywać. Tracić to, co było jej siłą: bycie sumą jednostek, z ich wszystkimi odrębnościami, które połączyła wspólna idea.

Pięć lat upłynęło między powstaniem zdjęć Uklańskiego a wydaniem przez Michała Szlagę książki fotograficznej „Stocznia”.

Znalazły się w niej zdjęcia przedstawiające degradację dawnych terenów Stoczni Gdańskiej, miejsca kluczowego dla bohaterów musicalu „1989”. Szlaga udokumentował popadanie w ruinę części zabudowań. Inne, nawet historyczne, burzono. Na jego zdjęciach niemalże nie ma ludzi. W dawnych warsztatach panuje cisza, jakby sama stocznia z wolna odchodziła w przeszłość. Stała się czymś zbędnym, przestała budzić emocje.

Litewski fotograf i kurator Gintaras Česonis napisał, że w swych fotografiach Michał Szlaga zdołał „uchwycić teraźniejszość dokładnie w tym momencie, w którym staje się ona przeszłością”. Podobnie można powiedzieć o zdjęciach Piotra Uklańskiego. Ich prace opowiadają o zmierzchu wielkiej legendy.

W 2000 roku, w 20. rocznicę wydarzeń sierpniowych, na terenie historycznej Stoczni Gdańskiej postawiono „Bramy” Grzegorza Klamana. To jedno z najciekawszych upamiętnień jakie powstały w III RP. Artysta stworzył dwie nowe bramy, które dopełniają tę historyczną, prowadzącą do Stoczni, znaną dobrze z niezliczonych zdjęć.

Jedna z konstrukcji Klamana, wykonana z korodującej stali, przypomina dziób statku. Wewnątrz kryje się niewielkie wnętrze, ciasne, wręcz klaustrofobiczne, które ma przywołać na myśl PRL-owską rzeczywistość, kraju niby postępowego i równościowego, a w swej

mieso

istocie pełnego zakłamania i sprzeczności. W tej przestrzeni zamontowano wyświetlacze, na których, jak w reklamach, są pokazywane fragmenty tekstów, powstałych w systemach demokratycznych, jak i totalitarnych. Nie podano jednak ich autorów – oglądający sami muszą się odnaleźć w tym chaosie haseł. Druga z bram nawiązuje do słynnego projektu pomnika III Międzynarodówki autorstwa Władimira

wystawiane i opisywane, ale nie zostały szerzej dostrzeżone. Dlaczego tak się stało? Jedną z możliwych odpowiedzi jest to, że często nie wpisywały się w narracje modne na lewicowej, liberalnej czy na prawicowej stronie. Nie dawały się używać dla potwierdzes/Bicie serc pod nowy, pozytywny bit? / Jakiś hit, co nas nie podzieli, lecz połączy? Twórcy „1989” zaproponowali mit, który ma potencjał jednoczący. Narzuca

### Pytanie o muzealizację niedawnej przecież historii dotyczy tego, jak zostanie zapamiętany ich „gwiazdny czas” oraz tego, co stanie się z dziedzictwem Solidarności, ludźmi, którzy tworzyli ten ruch

Tatlika, nigdy niezrealizowanego, który – mimo powstania w ZSRS – stał się symbolem ludzi pracy. Klaman zaś, przejmując historyczny już projekt i nadając mu nowego znaczenia, stworzył pracę, która upamiętnia zwycięstwo nad opresyjnym systemem.

Dla Grzegorza Klamana wszystkie trzy bramy miały tworzyć spójną opowieść o wydarzeniach, które rozegrały się w tym szczególnym miejscu. Przechować w pamięci ludzi oraz wartości, o które walczyli. Paradoksalnie same „Bramy” Klamana z czasem zaczęły popadać w zapomnienie, opuszczone, coraz bardziej niszczone.

Dzieło Grzegorza Klamana, a także inne prace, często bardzo wybitnych artystek i artystów, były

się jednak pytanie: czy może on zostać przyjęty powszechnie, ponad podziałami? Sądząc po głosach jego krytyków: nie. Tego pozytywnego mitu roku 1989 nie udało się stworzyć, podkreśla chociażby na łamach „Dialogu” znany historyk i krytyk literacki, Przemysław Czapliński. Tylko czy w ogóle możliwe byłoby, wczytując się w głosy części krytyków „1989” roku, taki mit wykreować bez całkowitego przekreślenia nie tylko polskiej transformacji, ale też wszystkich, którzy za nią ponoszą odpowiedzialność. I czy w takiej wizji odnaleźliby się w nim ci wszyscy, dla których ostatnie trzy dekady nie były jedynie ciągiem klęsk?

Znacznie ciekawsze jest jednak inne pytanie: o czym twórcy „1989” mówią, a co pomijają? „Zasługą sztuki – może wbrew intencjom



foto: David Linkowski



foto: David Linkowski

twórców – jest ukazanie konfliktów, które nie mieszczą się w micie” – zauważa przywołany już Przemysław Czapliński. „Silne różnice, istniejące wewnątrz społeczeństwa już u schyłku lat osiemdziesiątych, pokazane na drugim planie spektaklu, zdecydowały o tym, że tuż po przełomie zostawiono z tyłu bardzo wielu ludzi: ludzi-kobiety, ludzi-robotników, ludzi-zbędników.”

Co więcej, trzeba dodać, że konflikty, o których pisze Przemysław Czapliński, zostały w narrację musicalu immanentnie wpisane. Przewijają się w dyskusjach między Władysławem Frasyniukiem, a Jackiem Kuroniem. O nich jest mowa w songu „A co, jeśli się uda?”. Jakby twórcy „1989” uznali, że niezbędnym elemen-

**Dla Grzegorza Klamana wszystkie trzy bramy miały tworzyć spójną opowieść o wydarzeniach, które rozegrały się w tym szczególnym miejscu. Przechować w pamięci ludzi oraz wartości, o które walczyli**

tem pozytywnego mitu, sprawiającym, że może on zostać uznany za wiarygodny, jest nieprzemilczanie konfliktów, wątpliwych czy błędnych decyzji podejmowanych przez bohaterów czy ciemnych stron transformacji po 1989 roku. Twórcy musicalu odeszli od moralistycznego patrzenia na swych bohaterów. Więcej, oni „uwierają” widza, wybijają go ze strefy

komfortu. Co zapewne sprawia, że ten musical nie może być zaakceptowany przez tych, którzy oczekują jedynie potwierdzenia własnych racji. W „1989” nie zabrakło zatem oskarżeń Lecha Wałęsy o agenturalność. Jest mowa o spotkaniach w Magdalence – wyświetlany jest nawet fragment filmu z zapisem kolacji z alkoholem. Stąd zapewne zarzut, formułowany przez literaturoznawcę i teatrologa Zbigniewa Majchrowskiego w tekście opublikowanym na łamach „Didaskaliów”, że musical pomniejsza Lecha Wałęsę... Jeszcze ciekawszy jest jednak inny jego zarzut: wymazanie Jana Pawła II.

Pominięcie osoby papieża, ale też szerzej, roli Kościoła katolickiego, jest bardziej niż znaczące. Na pewno trudno twórcom „1989”

zarzucić brak znajomości historii – w spektaklu widać ogromną pracę włożoną w zebranie historycznych materiałów. Musical pokazuje natomiast, jak bardzo zmieniło się postrzeganie znaczenia Jana Pawła II w polskiej historii. I można żałować, że dziś nie zaryzykowano podjęcia także tego tematu. Tylko wtedy trudno byłoby pominąć – ważnym miejscem, w którym



fot. Dawid Linkowski

dzieje się musical, jest Gdańsk – chociażby postać ks. Henryka Jankowskiego.

Co zatem znalazło się w spektaklu? Jego głównymi postaciami są trzymają małżeństwa: Danuta i Lech Wałęsowie, Władysław Frasyniuk i jego żona Krystyna oraz Gaja i Jacek Kuroniowie.

Otwartość, z jaką mówi się w „1989” o ich wspólnym życiu, konfliktach, cierpieniu, może nawet szokować. Jednocześnie sprawia, że są to pełnowymiarowe postaci, jakże odległe od hagiograficznej manieri, jaka nadal dominuje w opowiadaniu o istotnych osobach w naszej historii. Jednak – i to największe osiągnięcie



twórców musicalu – najważniejsze jest danie głosu kobietom. Umieszczenie ich doświadczenia w samym centrum polskiej historii.

Jednym z najbardziej przejmujących fragmentów musicalu jest odbieranie przez Danutę

dziś tu nie wybrzmi”; „Doceniacie walkę Lecha o prawa człowieka – czytam uzasadnienie decyzji”; „W ramach walki o te prawa nie przyznano mi tu prawa głosu, nie dla mnie tu przyszli”; „Dziennikarze, dygnitarze i tłum różnych ważnych osób, czy jest sposób, by wyrazić

### **Twórcy „1989” zaproponowali mit, który ma potencjał jednoczący. Narzuca się jednak pytanie: czy może on zostać przyjęty powszechnie, ponad podziałami?**

Walęzę Nagrody Nobla. Śpiewa: „Jestem w telewizji, wygłaszam przemówienie, które napisali mi ważni mężczyźni”; „Wypadam świetnie, robię na was wrażenie, ale mój głos

moje myśli?”. W „1989” jej głos, ale też głosy Gai Kuroń i Krystyny Kuroń w pełni wybrzmiły. I nie tylko ich. Także Haliny Krzywonos, Aliny Pieńkowskiej czy Anny Walentynowicz.

Minęły ponad dwie dekady od wydania „Szminki na sztandarze. Kobiety Solidarności 1980-1989”, zawierającej rozmowy Ewy Kondratowicz z działaczkami oraz „Podziemia kobiet” Shany Penn, jednej z najważniejszych książek powstałych w tym stuleciu. Pod wpływem tej ostatniej chorwacka artystka Sanja Iveković stworzyła pracę „Niewidzialne kobiety Solidarności” (2009). Zajęła się kobietami, które w opowieści o polskiej opozycji zostały

Krystyny Starczewskiej. W pierwszym momencie są widoczne jedynie gładkie białe płyciny. Dopiero przy bliższym przyjrzeniu się można zobaczyć ich twarze.

W „1989” nie musimy wyluskiwać kobiet z tła. Domyślać się ich obecności. W musicalu znalazły się w samym centrum opowieści o Solidarności. I nawet jeżeli odbyło się to kosztem usunięcia w cień nawet tak ważnych posta-

### **W „1989” nie musimy wyluskiwać kobiet z tła. Domyślać się ich obecności. W musicalu znalazły się w samym centrum opowieści o Solidarności. I nawet jeżeli odbyło się to kosztem usunięcia w cień nawet tak ważnych postaci jak Adam Michnik czy Tadeusz Mazowiecki (ich miejscu w polskiej historii nic nie zagraża), warto było ponieść ten koszt**

usunięte na margines, chociaż nie tylko stanowiły one znaczną część członków „Solidarności”, ale też przetrwała ona stan wojenny dzięki ich zaangażowaniu.

Sanja Iveković dokonała przeróbki znanego plakatu Tomasza Sarneckiego z 1989 roku: w miejscu sylwetki Gary Coopera z westernu „W samo południe” znalazła się kobieta. Drugą częścią tego „pomnika niewidzialnych” są portrety, m.in. Anny Bikont, Ewy Kulik-Bielińskiej czy

ci jak Adam Michnik czy Tadeusz Mazowiecki (ich miejscu w polskiej historii nic nie zagraża), warto było ponieść ten koszt. I być może dobry odbiór, z jakim spotyka się ten musical, zawdzięcza właśnie zmianie perspektywy, z jakiej opowiadana jest polska historia tego czasu.

Spektakl „1989” jest grany w Teatrze Słowackiego w Krakowie i Teatrze Szekspirowskim w Gdańsku. Z kolei w Sopocie, w tamtejszej Państwowej Galerii Sztuki

# SOLIDARNOŚCI



Karol Radziszewski, Ewa "Harda" Hołuszko, 2019, akryl na płótnie

w pierwszych miesiącach 2023 roku można było oglądać wystawę jubileuszową „Paszporty POLITYKI – 30 lat w sztuce”. Prezentowała ona dotychczasowe laureatki i laureatów nagrody, uznawanej za jedną z najbardziej prestiżowych w kraju. Znalazły się na niej m.in. dwa szczególne obrazy. Pierwszy z nich to „The Smiths” Mikołaja Sobczaka z 2019 roku. Malarz odwołał się w nim do jednego z najbardziej ikonicznych dzieł w polskiej sztuce – „Kucia kos” Artura Grottgera. Dawny motyw wykorzystał do opowiedzenia o marginalizowanych kobietach i społeczności LGBT+. Miejsce powstańców styczniowych zajęły współczesne aktywistki, ale też działaczki historycznej „Solidarności”, m.in. Alina Pieńkowska, Henryka Krzywonos i Anna Walentynowicz.

Drugi to znacznych rozmiarów (300x240 cm) portret Ewy Hołuszko, transpłciowej działaczki opozycji demokratycznej w czasach PRL-u, także powstały w 2019 roku, autorstwa Karola Radziszewskiego, artysty, który od lat proponuje inne odczytanie polskiej przeszłości, w której swe miejsce znajdują osoby LGBT+.

Obie prace, podobnie jak „1989”, nie tylko polemizują z oficjalną polityką historyczną, lecz proponują nową, odmienną jej wizję. To, że one znalazły swe miejsce w mainstreamowym obiegu kultury pokazuje zmiany, jakie zaszły w Polsce w ostatnich latach. Dziś nie da się „odzobaczyć” zarówno bohaterki musicalu, jak i Ewy Hołuszko przedstawionej jako twarz historycznej Solidarności. ●



## PIOTR KOSIEWSKI

Historyk i krytyk sztuki, publicysta. Wiceprezes Zarządu Sekcji Polskiej Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyki Artystycznej AICA. Dyrektor forumIdei Fundacji im. Stefana Batorego. Stały współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i magazynu „Szum”. W latach 1990-2010 członek redakcji kwartalnika literackiego „Kresy”. W latach 2007-2008 stały recenzent „Dziennik. Polska. Europa. Świat”. Publikował także m.in. na łamach „Odry”, „Przeglądu Politycznego”, „Rzeczpospolitej”, „Więzi” i „Znaku”. Laureat Nagrody Krytyki Artystycznej im. Jerzego Stajudy za 2013 rok. Członek jury nagrody Wydarzenie Muzealne Roku „Sybilla” (edycje od 2006 do 2015 roku). Od 2020 jeden z nominatorów do Paszportów Polityki w kategorii sztuki wizualne.

# POTRUTE DZIECI GOEBBELSÓW

MICHAEL GIELETA

Złtu potrzeba moderatora; kogoś, kto znalazłby się przypadkiem w jaskini Smoka, nie utożsamiając się z nim, albo będąc w wieku formującej się dopiero tożsamości. (...) Smok oczywiście nadal straszny, ale jego dzieci, utuczone na mięsie ofiar Smoka, już nie takie straszne. Niewinne? Winne? Świadome okrucieństwa Smoka? Nieświadome?

Złtu potrzeba moderatora; kogoś, kto znalazłby się przypadkiem w jaskini Smoka, nie utożsamiając się z nim, albo będąc w wieku formującej się dopiero tożsamości. Koncept czełuści bunkra Hitlera czy piwnicy w Ekaterinburgu pozwala naiwnym wierzyć, że gdzieś tam tliły się dobroć i niewinność, a cynikom może dać żyzne pole do rozważań nad złem świadomym i złem nieświadomym. Na każdą Magdę Goebbels przypada Eva Braun. Ideolożka i *dame de compagnie*, ta pierwsza rozpalona specyficzną „wiarą”, ta druga, ubrana w dirndl, zabawiająca kokieteryjnie gości na tarasie w Berdechsgaden. Wątpię, żeby śmierć tej pierwszej była „tragiczna” lub „zasmucająca”, podobnie jak śmierć tej drugiej. Czy większości żal śmierci carewiczki Aleksieja? Pewnie tak. Przerażone dziecko w infernalnej piwnicy municypalnego domku, oglądające (w kwestionowanej od ponad stu lat kolejności) śmierć sióstr i rodziców jest bez wątpienia obrazem tragicznym. Boleściwe kiwanie głową w rytm mało oryginalnej maksymy frazy *hic transit gloria mundi* jest, obiektywnie, zasmucające. Obraz rozstrzelania dziewczycy księżniczek z kokardami we włosach, czy też matki zgniatającej w ustach śpiących dzieci fiołki z cyjankiem jest obrazem o impakcie dzieciobójstwa Medei. Smok oczywiście nadal straszny, ale jego dzieci, utuczone na mięsie ofiar Smoka, już nie takie straszne. Niewinne? Winne? Świadome okrucieństwa Smoka? Nieświadome? Niklas Frank, syn wojennego „Króla Polski”, Hansa, opowiada o wstręciu, który retrospektywnie czuje do siebie na wspomnienie pewnej sceny w Auschwitz: jako kilkulatek widział

u boku ojca pokracznego chudzielca w pasiaku, spadającego raz po raz z dzikiego ośła i bardzo się z tego marionetkowego widoku zaśmiewał...

Teoretycznie przecież z Wielkiej Księżnej Olgi Romanow mogła wyrosnąć, po nieuniknionej śmierci na hemofilię nieszczęsnego Aleksieja, monarchini na skalę Elżbiety II. Teoretycznie, gdyby druga wojna światowa skończyła się wszech europejską dominacją Trzeciej Rzeczy, podrosły Niklas Frank mógłby okazać się radykalnym antynazistowskim rewolucjonistą. Teoretycznie, politycznie uświadomione nastoletnie dziecko Goebbelsów mogło samo wsypać do kieliszka ojca cyjanek i oszczędzić swojemu skołowanemu narodowi dalszej propagandowej pralni mózgow. Jak zdefiniować jednak to „coś”, co czuje się, wchodząc we własne emocje głębiej niż tylko pod podszewkę bołściwego wzdychania (typu „biedne te dzieci; co one winne”), bezmyślnego powtarzania „to ludzie ludziom...” i ogólnego zasromania się nad przypadkowością loterii genetycznej? Czym jest to „coś”, co napawa bezuczuciowym dystansem wobec dzieci Smoka? Czym jest to „coś”, co rodzi w głowie operetkowy wręcz obraz ostatnich dni pacholąt Mikołaja II: dookoła, w kraju sięgającym od Pacyfiku po Bałtyk zagłodzony, zniewolony wielomilionowy naród, a tu, w piwnicy w Ekaterinburgu, księżniczki w koronkowych sukieneczkach i chore na hemofilię książątka. Przerażone, bezbronne dzieci, płaczące za nieporadność Smoka. Co nas bardziej „wzrusza”: piątka trzęsących się ze strachu dzieci czy setki pomordowanych przez



Carat pokojowych demonstrantów Krwawej Niedzieli? Zaledwie dwadzieścia parę lat później: co jest dla nas „straszniejsze”: roztrąskiwane z furią o krawędź wagonu niemowlaki na Judenrampe czy sekowane i upokarzane przez większość życia, pozabawione tak praw, jak i korzeni dzieci programu Lebensborn? A może śmierć niemowlaków nie zasługuje wiekowo na skalę „tragedii”? W końcu rzeź

krzykaczy już od 1933 roku? Jak ten lęk zestawić z tragedią matki zagazowanych dzieci, której w wojennych latach przyszło aktywnie sowytyzować Polskę? Czym więc jest ten dystans, chłód, empatyczna wybiórczość, subiektywna „hierarchia” cierpiętnictwa, która wywołuje w nas wręcz zniecierpliwienie na wiadomości o kolejnych setkach ludzi potopionych w Morzu Śródziemnym, mająca po

odnieść się do czystego zła, które nadal postrzegane jest w kategoriach „niehumanicznych”?

Na poziomie instytucjonalnym symetria empatii nie wygląda o wiele lepiej. Ofiary cel łubianki czy zsyłek na Kamczatkę też mają swoją hierarchię: głód Generała Andersa jest głodem szlachetniejszym niż głód partyjnego aparaczyka z tej samej celi. Ból amerykańskiej matki po stracie syna podczas ofensywy w Ardenach jest „szczerzym” bólem niż ten rosyjskiej matki zabitego na Wale Pomorskim sowieckiego żołnierza. Ból nieszczęsnych księży podczas drugiej wojny maleje jakoś przy świadomości dokonywanych przez dwa tysiące lat zbrodni Kościoła Katolickiego. Przykładem tej niejednoznaczności są koszmarnie, rozwieszane po Warszawie plakato-portrety polskich więźniów Auschwitz, które Wilhelm Brasse robił wszystkim nowoprzybyłym do obozu. Więźniom, a nie setkom tysięcy Żydów odsyłanych bezimiennie do komór gazowych. Nie dostrzeżemy na tych plakato-portretach dziesiątków tysięcy sowieckich więźniów wojennych, gdyż i śmierć głodowa i duszenie się Żykonem B ma tak samo mniej i bardziej „szlachetny” wymiar. Śmierć rabina a śmierć katolickiego księdza również. Raz po raz publikowane są książki o „intrygujących” ucieczkach poszczególnych katów Shoah przez Watykan do Ameryki Południowej. A czy znamy z nazwiska choćby jednego polskiego szmalcownika? I czy wiemy, które przedmioty na pchlim targu pochodzą z pozagładowej rabieży, a które z przedwojennego kredensu prababci?

## Na poziomie instytucjonalnym symetria empatii nie wygląda o wiele lepiej. Ofiary cel łubianki czy zsyłek na Kamczatkę też mają swoją hierarchię: głód Generała Andersa jest głodem szlachetniejszym niż głód partyjnego aparaczyka z tej samej celi

niewiniątek daje zaledwie epicki kontekst ucieczce Miriam z Yosefem i malutkim Yeshuą do Egiptu. Nikt tych niewiniątek w Biblii nie opłakuje. Ale starsze już norweskie dzieci poczęte przez superaryjczyków na superfarmach rozplodowych? Co z tragedią znęcania się nad jednym z tych dzieci, Anni-Frid z zespołu ABBA, która doprowadziła do ucieczki trzypokoleniowej rodziny do Szwecji?

Co z tragedią 9600 uciekinierów z Ostpreußen, tonących na statku Gustloff w styczniu 1945 roku? Co z ich lękiem? Z wodą zalewającą przepętnione ludźmi kajuty? Z zamieraniem krzyków, kiedy pokład za pokładem statek zaniżał się w głębie lodowatego Bałtyku? Co z lękiem rozgoryczonej starszej pani, która przeklinała narodowo-socjalistycznych

przeciwnej stronie antyizraelskie marsze na wiadomości o kolejnych zastrzelonych dzieciach w strategicznych punktach militarnych Hamasu?

Każda subiektywna odpowiedź na to „coś” jest tu odpowiedzią właściwą. Każda epatująca większym lub mniejszym stopniem chłodu, każda zbudowana na zdaniu złożonym z „ale/aczkolwiek/chociaż”, symetrycznie nadająca jemu pozorną dziejową równowagę? Nawet ta impulsywna, negująca przekleństwo bycia dzieckiem Smoka, narzeczona Hitlera czy opłakująca śmiertelną chorobę wyczekiwanego synka carycy? Ten aspekt moderatora zła, nieświadomego dziecka Smoka, daje szerszej perspektywie „ludzki wymiar”, do którego możemy się tak czy inaczej odnieść. Bo jak



Photo by Anna Hunko on Unsplash

Celebrowani i wynoszeni na ołtarze są natomiast „bracia Kościoła”. Księża ci mają imiona, nazwiska i konkretne akty miłosierdzia. „Siostry Kościoła” pozostają kolektywą cnót niewieścich, które, zawsze

Zwątpienie w Kościół, jak i zwątpienie w Boga, są obecne u Poulenca od samego początku: już w pierwszej scenie, urodzona jako członkini Drugiego Stanu, Blanche, wybiera życie zakonne za-

**„Siostry Kościoła” pozostają kolektywą cnót niewieścich, które, zawsze *en masse*, przechowywały żydowskie dzieci kolektywnie, dokarmiały zbiegłych AK-owców kolektywnie i również kolektywnie traciły życie podczas wypadki**

*en masse*, przechowywały żydowskie dzieci kolektywnie, dokarmiały zbiegłych AK-owców kolektywnie i również kolektywnie traciły życie podczas wypadki.

Kontekstem powyższych dywagacji jest wznowienie szerokiego zainteresowania arcydziełem Francisa Poulenca *Les Dialogues des Carmélites*, operowego zapisu bezsensownej egzekucji karmelitanek z Compiègne podczas Wielkiego Teroru w rewolucyjnej Francji; kolektyw kobiet płacących cenę życia za znienawidzone, wyuzdane i chciwe wykroczenia purpuratu braci Kościoła katolickiego. Jak radykalna jest opera, w której, tak jak w inspirującej ją sztuce George’a Bernanos, mężczyźni grają marginalne role zbiegów, tchórzy, zdrajców i egzekutorów. Dylemat wyboru lojalności wobec Boga czy wobec zakonnej instytucji pozostaje całkowicie w rękach, a raczej móżgach, kobiet.

miast koniunkturalnej ucieczki do Włoch – miejsca schronienia tak francuskich biskupów, jak i szlachty. Umierająca na raka w ogromnych cierpieniach przeorysza wyrzeka się Boga, tak jak Bóg, z którym zawarła pakt, służąc mu całe życie, najwyraźniej wyrzekł się jej w chwilach agonalnych bólów. Zakonnicę wahającą się nad ratującą życie ucieczką z zakonu, ksiądz przekonuje, że ślubowanie składa Bogu, nie zakonowi. Ergo z jej zakonnymi siostrami nie wiąże jej żadna lojalność.

U szczytu wprowadzanej we Francji laickości, karmelitanki przechodzą przez wszystkie możliwe cierpienia i upokorzenia w imieniu Ojców i Braci Kościoła: nie zapominajmy, że w ówczesnej Francji kościół zwolniony był z podatków, za to narzucał całemu krajowi płacenie dziesięciny, należało do niego 6% terytorium Francji, tylko szlachcie wolno było być biskupami, a jako Pierwszy Stan mieli pełen wpływ na politykę kraju i jego pojedynczych ziem.

Cenę za to wszystko, z zastraszeniem, upodleniem, oficjalną konwersją na laicyzm, upokorzeniem fizycznym, obnażeniem głów i ciał, w końcu utratą życia na szafocie, płaci w imieniu Kościoła grupa niewinnych kobiet. To one, porzucone przez swoich Braci w Wierze i przez samego Boga, na sam koniec opery – po raz pierwszy w tej epickiej historii – zwracają się do innej kobiety o wsparcie duchowe w drodze na szafot – *Salve regina, mater misericordiae...* I jesteśmy w stanie uwierzyć, że rodzi to w nich i ulgę duchową i siłę.

I tak to męczeństwo „siostr Smoka” dało mu zasłonę dymną, aby schronił się w apenińskiej jaskini, pozwalając im zapłacić życiem za relatywną naiwność, że smocza korporacja może zapewnić im godną, dedykowaną innym egzystencję. Przy całym szaleństwie rewolucji, według jej reguł diecezje korporacji Smoka miały zostać zrównane z okręgami administracyjnymi kraju, wybór księży i biskupów

miał należeć do obywateli kraju, cały kler miał złożyć przysięgę na konstytucję, a wynagradzany miał być według standardów pensji urzędniczych. Raz w roku w Katedrze Notre Dame, zamienionej na Świątynię Rozumu, miało odbywać się Święto Rozumu w miejsce katolickich obrzędów. Dodajmy jeszcze, że z rewolucyjnej Francji schronienie zagranicą znalazło 30 000 księży. W dzisiejszej Polsce liczba księży wynosi 20 135.

Tak, historia niewinnych zakonnic z Compiègne stała się swojego rodzaju moderatorem zła, tak kościelnego, jak i rewolucyjnego. Jej indywidualne wątki są przejmujące, ale czy kilka przykładów niewinnego nieszczęścia może w tym przypadku moderować zło instytucji rujnującej moralnie, prawnie i finansowo kolejny kraj? Ja czekam, tu w Londynie, aż będę miał okazję przyjechać do Polski, aby fetować Święto Rozumu. ●

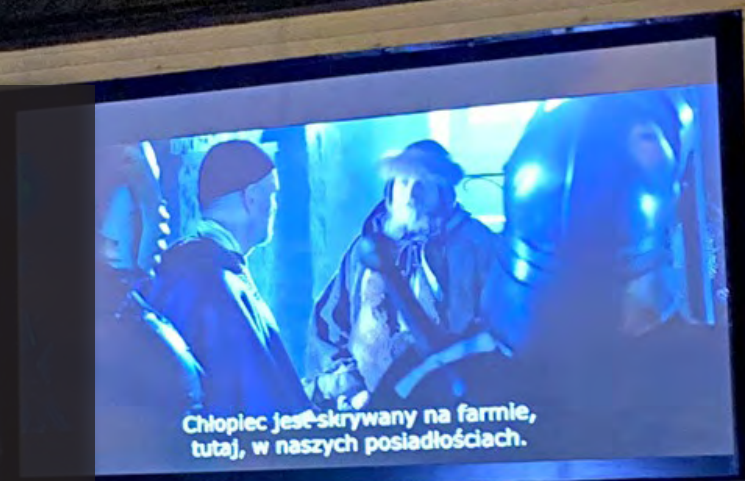


## MICHAEL GIELETA

Reżyser operowy i teatralny. Ukończył studia w zakresie literatury na Uniwersytecie Oksfordzkim, gdzie jego mentorem był m.in. Cameron Macintosh. Ponadto ukończył program reżyserski w National Theatre w Londynie. Był asystentem Franco Zeffirellego przy jego realizacji *Absolutely! (perhaps)* Pirandella na West Endzie. Asystował również w Royal Shakespeare Company. Reżyseruje głównie na deskach teatrów brytyjskich, amerykańskich, skandynawskich i południowoafrykańskich. Pełnił obowiązki dyrektora artystycznego awangardowej The Cherub Company London. Współpracował z Yale School of Opera, Royal College of Music oraz Birmingham Conservatoire. Jest także jednym z reżyserów Akademii Szekspirowskiej w Royal Academy of Dramatic Art.

# LAF: KINO? NATURALNIE!

ALICJA MYŚLIWIEC



Zamiast czerwonych dywanów – lasy i jeziora Roztocza. Zamiast pachnących popcornem sal multipleksów – kameralne kino i długie rozmowy z udziałem twórców, którzy od lat przyjeżdżają do Zwierzyńca równie chętnie, co wierna publiczność Letniej Akademii Filmowej. 24. edycja LAF zaczyna się już 7 sierpnia. Co zaskoczy nas w Zwierzyńcu? Organizatorzy przygotowali aż dziewięć nowych sekcji i mnóstwo premier.

Tegoroczną edycję Festiwalu otworzy premiera filmu **„Teściowie 2”** w reżyserii **Kaliny Alabrudzińskiej**. Na planie filmu ponownie spotkali się: Maja Ostaszewska, Izabela Kuna i Adam Woronowicz, a do obsady dołączył Eryk Kulm Jr. Twórcy spotkają się z festiwalową publicznością zaraz po projekcji.

**„Łukasz Maciejewski zaprasza”** to seria spotkań z najciekawszym nowym polskim kinem. Wszystkie projekcje będą pretekstem do pogłębionej rozmowy z autorami wybranych tytułów: reżyserami, aktorami, członkami ekip. W tym roku w programie między innymi głośny debiut Damiana Kocura **„Chleb i sól”**, przedpremierowy seans **„Strzępów”** Beaty Działowicz, poruszająca **„Kobieta na dachu”** Anny Jadowskiej i melancholijny debiut Marcina Filipowicza **„Braty”**. Swoją obecność w Zwierzyńcu potwierdzili m.in. Dorota Pomykała, Michał Żurawski, Agnieszka Radzikowska, Beata Działowicz czy Krzysztof Zanussi.

O widzialności kobiet w branży filmowej Alicja Myśliwiec porozmawia z kobietami, które



przecierają ścieżki w świecie kina i przebijają szklany sufit. Gościłami sekcji „Widzialne” będą m.in. Marzena Majcher (kompozytorka), Kinga Dębska (reżyserka), Paulina Krajnik (reżyserka obsady), Dorota Roqueplo (kostiumografka).

Podczas tegorocznej edycji organizatorzy przewidzieli aż trzy retrospektywy obejmujące twórczość **Terrence’a Malicka, Giny Lollobrigidy i Jerzego Skolimowskiego.**

Terrence Malick to jedna z kluczowych postaci Nowej Fali amerykańskiego kina (New Hollywood). Jego filmy znane są z podejmowania w nich tematyki transcendencji, metafizyki. W ramach Retrospektywy festiwalowa publiczność zobaczy: „Drzewo życia”, „Ukryte życie”, „Cienką czerwoną linię”, „Badlands” i „Niebiańskie dni”.

Widzów czeka też spotkanie z twórczością Giny Lollobrigidy. Wrócimy do najciekawszych kreacji śródziemnomorskiej divy i jednej z największych gwiazd europejskiego kina lat 60. i 50. Obejrzymy „Rzymiankę”, „Kiedy nadejdzie wrzesień”, „Trapez”, „Pobij diabła”, i „TBC”.

Jerzy Skolimowski wyreżyserował ponad 20 filmów. Jest laureatem prestiżowych nagród, m.in.: Złotego Niedźwiedzia za film „Start”, Nagrody Specjalnej Jury na Festiwalu Filmowym w Cannes za „Wrzask”, Nagrody Specjalnej

Jury na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji za film „Latarniowiec”. W 2016 r. uhonorowany został też Złotym Lwem w Wenecji za całokształt twórczości. W Zwierzyncu obejrzymy „Barierę”, „Ręce do góry”, „Rysopis” i „Walkower”.

Organizatorzy od lat kładą szczególny nacisk na prezentację kina niedostępnego masowemu odbiorcy (np. w 2014 r. zaprezentowano rozbudowany program filmów indyjskich, kurdyjskich, gruzińskich i indonezyjskich, w 2013 r. pokazano zestaw filmów pakistańskich i kubańskich, w 2012 r. na LAF odbyła premierowa prezentacja 30 filmów z rejonu karaibskiego, w 2011 r. zaprezentowano 49 filmów z krajów Maghrebu). W tym roku w ramach sekcji „Zrozumieć Iran” festiwalowa publiczność razem z Arturem Zaborskim przekona się, co jest najbardziej interesujące we współczesnej kinematografii tego kraju.

Dzięki „**Archeologii kina**” widzowie zobaczą dziewięć filmów z siedmiu krajów leżących na pięciu kontynentach. Solidne kino gatunkowe będzie się przeplatać z filmami ekscentrycznymi. Jak co roku, nie zabraknie kina japońskiego. Będą je reprezentować dwa dzieła – „Trzech wyjętych spod prawa samurajów” autorstwa Hideo Goshi, mistrza kina samurajskiego oraz osobliwy i niepokojący dramat psychologiczny pt. „Twarz innego”, będący przedstawicielem japońskiej Nowej Fali. Do nietypowych filmów zaliczyć też można „Jak grom z jasnego nieba”,



wyreżyserowany przez znanego ze skłonności do używek Dennisa Hoppera, oraz „Na krańcu świata”, uważany za najlepszy film o Australii, choć nakręcił go Kanadyjczyk Ted Kotcheff. Oprócz tego w programie znajdują się dwa filmy z Meksyku – gotycki horror „Trumna wampira” (1958 r.) oraz czarna komedia „Szkielet pani Morales” (1959 r.), a także klasyczny kryminał w wykonaniu argentyńskim: „La bestia debe morir” (1952 r.). Europę reprezentować będą dwa obrazy – oparty na faktach film wojenny „Przez śnieżną pustynię” z Norwegii oraz prze zabawna przedwojenna polska komedia pt. „Dwie Joasie”.

Nie zabraknie krótkich metraży wyselekcjonowanych spośród produkcji Warszawskiej Szkoły Filmowej, Studia Munka i Wajda School.

Idea organizacji letniej filmowej imprezy edukacyjnej w małej miejscowości wypoczynkowej, jaką jest Zwierzyniec, jest pomysłem innowacyjnym, nawiązującym do podobnego projektu

Letniej Szkoły Filmowej realizowanego od 1964 roku w Uherské Hradiště (Czechy). Impreza jest z założenia niekomercyjna. Do zobaczenia w Zwierzyncu od 7 do 15 sierpnia! Więcej informacji można znaleźć na [www.laffest.pl](http://www.laffest.pl) ●

**Miesięcznik Liberte! jest patronem medialnym tegorocznej edycji LAF.**



## ALICJA MYŚLIWIEC

Medioznawczymi z wyboru, zawodu i wykształcenia. Teoretyczka i praktyczka. Od lat pozostaje w sformalizowanym związku z Uniwersytetem Jagiellońskim i w związku otwartym z kinem niezależnym (Festiwal Filmu i Sztuki Dwa Brzegi, Mastercard OFF CAMERA, Letnia Akademia Filmowa w Zwierzyncu). Absolwentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej, kulturoznawstwa międzynarodowego, gender studies, w końcu studiów doktorskich z wiedzy o sztuce, doktorantka wiedzy o mediach. Dziennikarka radiowa (Antyradio, RMF Classic, Meloradio) i telewizyjna (TVN). Koneserka przyjemności. Wielbicielka jogi. Właścicielka agencji kreatywnej PR Broker.

# KOŚCIÓŁ KATOLICKI A PRAWORZĄDNOŚĆ. JAN PAWEŁ II BEZLITOSNY DLA PIS

KAMIL SZĄŁECKI

W encyklice *Centesimus annus* Jan Paweł II przypomina, że to jego XIX-wieczny poprzednik, papież Leon XIII, wprowadził „nowość w nauczaniu Kościoła”. Była nią „organizacja społeczeństwa oparta na trzech władzach – prawodawczej, wykonawczej i sędowniczej”.

Rok 2017. Sierpień. Jasna Góra. 300-lecie Koronacji Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Przedstawiciele najwyższych władz, w tym prezydent Andrzej Duda oraz ówczesna premier Beata Szydło, na uroczystej Eucharystii, której przewodniczył ówczesny nuncjusz apostolski w Polsce, wysłuchują kazania wygłoszonego przez jednego z biskupów. Czy to abp Marek Jędraszewski pouczający zebranych wiernych, że jest ich „obowiązkiem dziękować Panu Bogu za dar życia” Lecha i Jarosława Kaczyńskich? Czy może to bp Antoni Długosz przedstawiający polityków partii rządzącej jako ewangelistów, których działania są „przedłużeniem czynów Jezusa”? Otóż nie tym razem.

To abp prymas Polski Wojciech Polak zwracający się do zebranych z następującym przesłaniem: „Mamy szanować ład konstytucyjny, który jest gwarantem naszego bycia razem, a nie nadweręzać go czy omijać. Mamy w prawdziwym i szczerym dialogu szukać rozwiązań, które nie byłyby kierowane przeciw komukolwiek, ale w trwały i zrozumiały sposób reformowały instytucje służące ludzkiemu dobru i sprawiedliwości”. Dla kontekstu, miesiąc wcześniej prezydent zawetował dwie z trzech ustaw sądowych uchwalonych przez parlament – o Krajowej Radzie Sądownictwa oraz o Sądzie Najwyższym – które zniszczyłyby i podporządkowały władzy pierwszą instytucję oraz znacząco wpłynęły (oczywiście

na korzyść rządzących i kosztem niezależności) na skład i działanie tej drugiej. Nawiasem mówiąc prezydent podpisał je w grudniu tego samego roku, złożone jednak jako projekty prezydenckie, chociaż nie różniły się w swoich głównych założeniach od tych rządowych (formalnie poselskich, by broń Boże nie „szukać rozwiązań w prawdziwym i szczerym dialogu”, a uniknąć szerszych konsultacji nad projektami). Niemniej, był to przełomowy czas dla praworządności w Polsce.

Po wspomnianych wetach Andrzeja Dudy, do prezydenta zwrócił się także abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, który w liście „podziękował mu za postawę zajętą w sprawie ustaw o Sądzie Najwyższym i Krajowej Radzie Sądownictwa”. Należy sobie w tym miejscu zadać pytanie, czy słowa Polaka i Gądeckiego były ich prywatnymi opiniami, wyobrażeniami, apelami zwykłych obywateli, czy może stanowią integralny i istotny element nauki Kościoła.

## „Autentyczna demokracja jest możliwa tylko w państwie prawnym”

Kwestię tę tłumaczy sam Gądecki, który pisząc w swoim liście do prezydenta, że „autentyczna demokracja jest możliwa tylko w państwie prawnym”, zaś sama demokracja „rządowym gwarantuje możliwość wyboru i kontrolowania własnych rządów”, cytuje Kompendium Nauki Społecznej Kościoła – dokument

przedstawiony w 2004 roku na polecenie Jana Pawła II oraz nauczanie samego papieża, który mówił, iż trójpodział władzy jest „gwarantem funkcjonowania demokracji”.

Jan Paweł II w 1991 roku opublikował encyklikę *Centesimus annus*, wydaną 100 lat (jak wskazuje nazwa) po encyklice *Rerum novarum* (O rzeczach nowych) napisanej przez papieża Leona XIII. „Leon XIII wiedział, że do zapewnienia normalnego rozwoju ludzkich działań, zarówno duchowych, jak i materialnych, jedno i drugie bowiem są niezbędne, konieczna jest zdrowa teoria Państwa” – pisał Jan Paweł II, rozpoczynając rozdział

kompetencji, które by ją utrzymywały we właściwych granicach. Na tym właśnie polega zasada ‘państwa praworządnego’, w którym najwyższą władzę ma prawo, a nie samowola ludzi” – pisał dalej. Taki porządek, stwierdził Jan Paweł II, „odzwierciedla realistyczną wizję społecznej natury człowieka, która wymaga odpowiedniego prawodawstwa dla ochrony wolności wszystkich”.

Rządzący w Polsce od 2015 roku, swoje działania mające na celu przejmowanie, bądź jak to ujął prof. Wojciech Sadurski, „wydrążanie” niezależnych instytucji państwa z ich znaczenia i kompetencji, tłumaczą mandatem

**Rządzący w Polsce od 2015 roku, swoje działania mające na celu przejmowanie, bądź jak to ujął prof. Wojciech Sadurski, „wydrążanie” niezależnych instytucji państwa z ich znaczenia i kompetencji, tłumaczą mandatem suwerena**

„Państwo i kultura”. Przypomina w nim, że to właśnie jego XIX-wieczny poprzednik wprowadził „nowość w nauczaniu Kościoła”, jaką była „organizacja społeczeństwa oparta na trzech władzach – prawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej”.

„Jest wskazane, by każda władza była równoważona przez inne władze i inne zakresy

suwerena, który miał zakomunikować poprzez demokratyczne wybory silną potrzebę reformy wymiaru sprawiedliwości w Polsce. Nic jednak to innego niż popadanie w „samowolę ludzi”, o której pisze Jan Paweł II i która to uderza w ó „gwarant funkcjonowania demokracji”, jakim jest według papieża państwo prawa. Brak demokracji zaś, podsumowując myśl papieża, to brak „możliwości wyboru



Photo by Imgey Injury Law Firm on Unsplash

i kontrolowania rządów”, co uderza w „normalny rozwój ludzkich działań” oraz „ochronę wolności wszystkich”.

Niejednemu parlamentarzyste Prawa i Sprawiedliwości, dumnie i z przekonaniem dzierżony w Sejmie po reportażu Marcina Gu-

dla celów, jakie stawia sobie władza”. Przyznać trzeba, dzieło profetyczne.

„Demokrację bez wartości”, pisze papież, „łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”. Zaznaczył także, że „państwo czy też partia, które utrzymują, że mogą

odwołać wyłącznie do doświadczeń okresu komunizmu i to właśnie w nich i ideologiach pochodnych papież widzi jedyne zagrożenie. Nic bardziej mylnego. Jan Paweł II ostrzega, że celem totalitaryzmu jest walka z Kościołem i wartościami przez niego przedstawianymi. Walka z kościołem może mieć jednak swoje różne oblicza.

„Totalitaryzm stara się zniszczyć Kościół, a przynajmniej podporządkować go sobie i uczynić z niego narzędzie swego aparatu ideologicznego” – czytamy w *Centesimus annus*. Jeśli władza nie może zniszczyć Kościoła, zrobi wszystko, by zaprzęgnąć go do swojej maszyny propagandowej i bezwzględnie eksploatować. Także przy pomocy takich gestów, jak wzywianie przez Jarosława Kaczyńskiego do „obrony Kościoła za wszelką cenę” w październiku 2020 roku po decyzji podporządkowanego partii rządzącej Trybunału Konstytucyjnego na temat aborcji i gniewu

społecznego, jaki został wtedy skierowany także w stronę Kościoła.

Podobnym gestem było zapisanie do jedynej słusznej partii samego Jana Pawła II po wspomnianym reportażu w TVN24 na jego temat. Był to kolejny przykład bardzo powierzchownej i skrajnie szkodliwej zarazem dla wiary, Kościoła i w tym wypadku także papieża, instrumentalizacji, która ukierunkowana była na zyskanie poparcia katolików przez pozycjonowanie się przez PiS jako radykalni obrońcy papieża i które to działanie jednocześnie było polaryzujące, odrzuciło jakiegokolwiek dążenie do prawdy i w konsekwencji tego okazuje się szkodliwe dla sprawy i wartości, którymi twarze wycierają sobie rządzący. Nie pierwszy zresztą raz.

Na koniec nie pozostaje nic innego, jak powtórzyć apel papieża Franciszka z wizyty w Bratysławie w 2021 roku: „należy promować i upowszechnić praworządność”. ●

**Jeśli władza nie może zniszczyć Kościoła, zrobi wszystko, by zaprzęgnąć go do swojej maszyny propagandowej i bezwzględnie eksploatować. Także przy pomocy takich gestów, jak wzywianie przez Jarosława Kaczyńskiego do „obrony Kościoła za wszelką cenę” w październiku 2020 roku po decyzji podporządkowanego partii rządzącej Trybunału Konstytucyjnego na temat aborcji i gniewu społecznego, jaki został wtedy skierowany także w stronę Kościoła**

towskiego „Franciszkańska 3” wizerunek Jana Pawła II mógłby z wrażenia wypaść z rąk.

**„Zakamuflowany totalitaryzm” według Jana Pawła II**

Jan Paweł II wskazał także na zagrożenia wynikające z sytuacji braku „ostatecznej prawdy, będącej przewodnikiem dla działalności politycznej i nadającej jej kierunek”, mówiąc prościej – pewnych nadrzędnych wartości, kiedy to „łatwo o instrumentalizację idei i przekonań

realizować w historii dobro absolutne i które sobie stawiają ponad wszelkimi wartościami, nie będą tolerowały uznawania obiektywnego kryterium dobra i zła, innego aniżeli wola sprawujących władzę”.

Wydawać by się mogło, czytając całość rozdziału i zerkając na datę powstania dokumentu (1991), że odniesienia do totalitaryzmu oraz liczne wzmianki na temat „marksistowsko-leninowskiego” totalitaryzmu sugerują



**KAMIL SZALECKI**

Student prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Zaangażowany w ruch naukowy na Wydziale Prawa i Administracji. Członek Fundacji Nowy Głos. Ambasador Fundacji Court Watch Polska. Miłośnik debat w formacie oksfordzkim oraz parlamentarnym. Wcześniej wielokrotny laureat, bądź finalistą konkursów oraz olimpiad z zakresu nauk społecznych i prawnych. Katoliberat.





PIOTR BENIUSZYS

## PÓŁŚRODKI

Straszne, jak dziś kapitulują i sięgają po półśrodki rycerze walki o moralną higienę narodu polskiego. Ich bój o usuwanie wpływów Szatana z regionu Pomorza zakończył się tego lata mniej niż połowicznym sukcesem. Nie mogło być inaczej, skoro mierzy się tak mało ambitnie, gdy poprzeczkę umieszcza się tak nisko.

Na uświęconym terenie Stoczni Gdańskiej na przykład odbył się pełen program Mystic Festivalu 2023, na którym grano muzykę Złego, zwaną metalową. Trudno aby się nie odbył, skoro rycerze na wstępie nie zażądali twardego zakazu festiwalu i urzędzenia w to miejsce czuwania młodzieży, a tylko piskliwie utyskiwali, że odbywa się on akurat w Boże Ciało. Czy festiwal byłby mniej groźny tydzień po Bożym Ciele? Czy byłby mniej demoniczny na pobliskim Placu Zebrań Ludowych niż na terenach postoczniowych? Toż to retoryczne pytania! Niewielkim pocieszeniem jest to, że w materiałach festiwalowych zakazano wzmianek o stoczni jako miejscu wydarzenia. Taki sukces to ocukrzona porażka.

Nie inaczej ma się sprawa ze zmianą numeru linii autobusowej PKS Gdynia, wożącej ludzi do kłopotliwego miasta Hel. Zmiana numeru linii z czytelnie

okultystycznej 666 na niewiele mniej czytelnie erotyczną 669 to porażka nawet nieocukrzona. Czego rycerze mogli się jednak spodziewać, jeśli walczyli tylko o zmianę układu cyferek? Kiedyś mierzono by wyżej, poddano w wątpliwość nazwę miasta i zażądano jej zmiany. Piekło na ziemi, jakim w oczywisty sposób (pomimo literówki) jest Hel, nie zniknie za sprawą kontrreformacji zrobionej jakimś autobusom. Rozwiązaniem byłaby wyłącznie zmiana nazwy miasta. Na przykład na „Hewen”, albo nawet na „Paradajz”.

Ale ryba psuje się od głowy. Partia rycerzy w lśniących zbrojach – Konfederacja – także ugrzęzła w logice półśrodków. Pomimo chlubnej nazwy, tak uroczyście przywołującej tradycje amerykańskiego Południa, współczesna Konfederacja opowiada się za zamykaniem granic przed napływem poszukujących pracy imigrantów o innych niż jej kolorach skóry. Cóż za nonsens! Czy Południe byłoby Południem z takim podejściem? Co to byłoby za Południe, gdyby zamknęło swoje granice i nigdy nie dorobiło się niewolników do wykonywania najmniejszych prac? Czyżby współcześni konfederaci chcieli skazać swoich rodaków rasowo-etnicznych na pracę na kasie w supermarkecie czy przy wywózce śmieci? A gdzie

czas na wdzięczenie się do pięknych dam lub objeżdżanie okolicy z coltem za pasem? Taka Konfederacja nie wyprowadzi swoich inceli z incelstwa.

Chociaż może jest nadzieja? Rycerz w zbroi lśniącej najjaśniej, poseł Grzegorz Braun, wykazuje wolę wychodzenia poza półśrodki. Na konwencji Konfederacji pojechał taką więzanką, że autorowi (opartego na jakichś fiskalno-politycznych półśrodkach) sukcesu sondażowego tej partii, Sławomirowi Mentzenowi, tylek ugrzązł w krześle, czym można tłumaczyć brak jego udziału w owacjach na stojąco. A już wcześniej, gdy na wykładzie prof. Grabowskiego miały paść słowa w głowach moralnie zdrowej części narodu się niemieszczące, rycerz Braun nie ograniczył się do półśrodków w postaci przybierania charakterystycznej miny czy głośniejszego acz okazjonalnego tylko fukania. Nie! Wstał z krzesła i jak na obrońcę moralności w stylu lat 30. XX wieku przystało, zabrał mikrofon, wyrąbał w nim dziurę w mównicy, przewracał głośniki, a organizatorowi wykładu kazał spadać za Odrę.

To droga Brauna prowadzi od półśrodków do środków. Środków przymusu bezpośredniego. Ilu rycerzy jego drogą podąży w nowej kadencji, życie pokaże.

# COLD WAR LIBERALS

Prezentuje:  
PIOTR BENIUSZYS



„Cold War Liberals” jest rubryką biograficzną. Od maja 2022 do grudnia 2023 przedstawiamy w niej pokrótce sylwetki 20 znaczących polityków liberalnych z zachodniej strony „żelaznej kurtyny”, których szczyt działalności publicznej przypadł na lata zimnej wojny.



## GIOVANNI MALAGODI

Zimny snob, który w trakcie rozmowy za wszelką cenę starał się mnie skłonić do spróbowania whisky smakującej jak lekarstwo”. Tak Oriana Fallaci zapamiętała przy okazji robienia z nim wywiadu wieloletniego szefa Włoskiej Partii Liberalnej (PLI), Giovanniego Malagodiego. W epoce podwiniętych rękawów i unikania krawata, gdy niemal wszyscy politycy chcą uchodzić za prawowitych reprezentantów „nieuprzywilejowanej części społeczeństwa”, słabszych, potrzebujących wsparcia czy dyskryminowanych, Malagodi może

służyć za encyklopedyczny wręcz kazus wymarłego dinozaura z innej ery polityki. Rzeczywiście, były kiedyś i takie czasy, gdy obok większości polityków partii masowych i lewicowych – oddanych z definicji i deklaracji obronie interesów uboższej części obywateli – swoje miejsce na scenie politycznej znajdowali także i ci, którzy brali na siebie rolę reprezentantów interesów bogatszej warstwy społecznej, w tym także zwłaszcza świata biznesu. Ich obecność w dyskursie była akceptowana, bo w demokracji w końcu prawo do przedstawicielstwa

powinna mieć każda grupa społeczna: nie tylko ci, którzy od wspólnoty i państwa potrzebują wsparcia, ale także ci, którzy chcą jej zakres ograniczyć. „Cancelowanie” tych drugich przyszło znacznie później, wobec czego Malagodi mógł uchodzić za polityka reprezentującego kilka górnych procent społeczeństwa bez obaw o zamknięcie mu ust w debacie publicznej.

Malagodi urodził się w 1904 r. w Londynie, gdzie jego ojciec pracował jako publicysta i korespondent. Społeczne pochodzenie rodziny Malagodich związane było z dużą własnością ziemską, lecz pomimo tego poglądy liberalne posiadał już ojciec Giovanniego, Olindo, który w swoich tekstach pokazywał się jako zwolennik wieloletniego lidera przedwojennych liberałów, Giovanniego Giolittiego. Młody Malagodi kształcił się w kierunkach ekonomii i zarządzania. W latach 30-tych rozwijał karierę zawodową już na szczeblach kierowniczych w Banku Handlowym Włoch. Poprzez swojego współpracownika Raffaele Mattioliego wszedł do kręgu antyfaszystowskich intelektualistów, którzy regularnie spotykali się potajemnie w mediolańskim domu Mattioliego. Pojawiali się tam m.in.: Zanini, La Malfa, Zottoli czy Gerbi.

Zawodowe doświadczenie zdecydowało, że Malagodi był optymalnym kandydatem do reprezentowania wolnych już Włoch w Organizacji Europejskiej Współpracy Gospodarczej (OEEC) zaraz po II wojnie światowej. OEEC było dla niego przedsięwzięciem kariery politycznej. W 1953 r. Enzo Storoni namówił go do wstąpienia w szeregi PLI, w której właściwie z miejsca przejął funkcję sekretarza

generalnego. Wkrótce Malagodi zyskał w partii znaczne wpływy i miał możliwość na blisko trzy dekady ukształtować jej ideowy wizerunek w kierunku liberalizmu klasycznego, nieco konserwatywnego, uwypuklającego przede wszystkim aspekt wolności gospodarczej jako fundamentu pozostałych swobód obywatelskich.

Ten zwrot ideowy PLI niekiedy bywa ironicznie opisywany jako częściowe przynajmniej odejście od tradycyjnych dla włoskich liberałów epoki przed-faszystowskiej związków z ruchem niepodległościowym *Risorgimento* na rzecz bliskich relacji z *Confindustria* – organizacją pracodawców zrzeszającą głównie dużych producentów przemysłu. Faktem jest, że już na konwencji PLI w 1953 r. partia przyjęła nowy program gospodarczy autorstwa Malagodiego, co było ogniwem jego wygranej w wewnątrzpartyjnym starciu z lewym skrzydłem liberałów skupionym wokół Nicolò Carandiego. Do eskalacji napięć doszło dwa lata później, gdy PLI z inspiracji Malagodiego zablokowała propozycję chadeków, aby ówczesną koalicję rządową poszerzyć o socjalistów. Carandini i jego grupa odeszli z PLI i powołali nową Partię Radykalną.

Malagodi został w 1953 r. deputowanym z Mediolanu i sprawował ten mandat do 1979 r. Po szczególnie udanych wyborach 1963 (7% głosów) PLI uległa marginalizacji wskutek preferencji chadeków dla koalicji z centrolewicą. Malagodi był aktywny na forum parlamentu, gdzie jako ekspert gospodarczy i wiceprzewodniczący komisji ds. nowych podatków nieustannie opowiadał się za ich jak najniższym poziomem. Był aktywny także na

arenie międzynarodowej: dwukrotnie przejmował funkcję szefa międzynarodówki partii liberalnych (LI), był aktywnym i regularnym uczestnikiem tzw. konferencji Bilderberga, a także działał w powołanym przez Jeana Monneta Komitecie na Rzecz Stanów Zjednoczonych Europy. Był więc zwolennikiem szybkiego pogłębiania integracji europejskiej.

W końcu, w roku 1972, został szefem PLI. Na półtora roku objął wtedy także urząd ministra skarbu w gabinecie Andreottiego, gdzie zajął się głównie odnowieniem kadr w państwowych strukturach, stawiając na urzędników o nowoczesnych wtedy, wolnorynkowych przekonaniach.

W 1979 r. Malagodi przeniósł się do Senatu, na swoistą „polityczną emeryturę”. Nie stawał na drodze działaniom swoich następców, którzy otworzyli PLI szerzej na współpracę z niekomunistyczną lewicą, w tym także w celu realizacji wspólnych celów laicyzacji politycznej Włoch. W Senacie kierował wspólną frakcją liberałów z m.in. Partią Radykalną, a w 1987 r. został na krótko przewodniczącym Senatu. Zmarł w Rzymie w roku 1991, w wieku 86 lat.

W jednym z wywiadów w następujący sposób streścił swoje ideowe credo życiowego pragmatyka: „Nowoczesna myśl liberalna jest jedyną, która może naprawdę skupić się na nowej syntezie, która jest konieczna między interwencją publiczną a inicjatywą, autonomią jednostki. Dla współczesnego liberała jednostka powinna być autonomiczna. Powinna jednocześnie być także odpowiedzialna. Nie można mieć autonomii bez odpowiedzialności. Autonomia bez odpowiedzialności to anarchia.

Anarchia w ostateczności oznacza rząd totalitarny jako nieuniknioną reakcję nań. Jednostka, będąc autonomiczną i odpowiedzialną, jest również z konieczności dobrowolnie solidarna z innymi jednostkami. Jeśli jednostka jest w tym kierunku edukowana, jeśli instytucje są stworzone w taki sposób, aby jej w tym pomóc, to mamy do czynienia z sytuacją, w której państwo szczerze interweniuje tam, gdzie jest to konieczne, ale uznaje, że jeśli jego interwencja nie opiera się o wolność i swobodną inicjatywę odpowiedzialnych jednostek, to nie jest skuteczna. Staje się jedynie biurokratyczną interwencją, pokonuje samą siebie i przygniata całe społeczeństwo swoim ciężarem.

W końcu biurokracja staje się totalitarna, nawet w „delikatny” sposób, co jest wielką obawą Tocqueville’a już w 1835 roku (...). To niebezpieczeństwo jest bardzo blisko nas teraz. Grozi nam to. Ale reakcja nie powinna polegać na próbach powrotu do całkowicie wolnego rynku, który nigdy nie istniał, ani na próbach zaprowadzenia większej ilości elementów socjalizmu. Sytuację można rozwiązać jedynie poprzez zrozumienie wzajemnego oddziaływania interwencji państwa oraz indywidualnej inicjatywy i odpowiedzialności. Ideą apelu liberałów powinno być, aby wolni ludzie zrozumieli, co implikuje ich wolność jako odpowiedzialność: a zatem z jednej strony implikuje ona pomoc państwu w interwencji, ale z drugiej także sprzeciw wobec państwa, jeśli za bardzo próbuje ono interweniować. Nie jesteśmy hamulcem, prawym czy lewym, ani zwykłą siłą równoważącą. Jesteśmy siłą inwencji, nową syntezą wolnej jednostki i wolnej społeczności” ●

KRZYSZTOF GRYKO

## CYNK

te ptaki kotku wiedzą  
 już wszystko o wojnie  
 która nie wie prawie nic  
 o słońcu wiesz że nie ma oczu  
 ani ust chociaż jest  
 cynk  
 te ptaki wiedzą  
 już wszystko o szczęściu  
 choć nie mają imion  
 to i tak patrzysz na nie  
 wychodząc ze sklepu  
 z chlebem i jabłkami  
 gdy w codziennym roztargnieniu  
 ulicom śni się niedyskrecja  
 one udają myśliwce  
 łaskocząc wzrok  
 wszystko trochę  
 wchodzi w krew

**Krzysztof Gryko** (1974) jest poetą, muzykiem i tłumaczem; absolwentem filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim i muzykoterapii na UMCS w Lublinie. Wydał siedem książek poetyckich, ostatnio *Uprzedzanie śpiewu* (2020) i *Wąską środkową linię* (2022). Wiersze, eseje, prozę i recenzje publikował m.in. w „*Twórczości*”, „*Zeszytach Literackich*”, „*Czasie Kultury*”, „*Akcencie*”, „*Kwartalniku Artystycznym*”, „*Odrze*” i „*Kresach*”. Przełożył z języka hiszpańskiego powieść Francesca Mirallesa *Retrum. Kiedy byliśmy martwi* (2011), a z języka włoskiego książkę poetycką Guido Catalano *Za każdym razem gdy mnie całujesz, umiera jedennazista* (planowana publikacja w 2023). Mieszka w Puławach i Krakowie.

*Wiersz wolny* to nowa przestrzeń *Liberté!*, uwzględniająca istotne, najbardziej progresywne i dynamiczne przemiany w polskiej poezji ostatnich lat. Wiersze będą reagować na bieżące wydarzenia, ale i stronić od nich, kiedy czasy wymagają politycznego wyciszenia, a afekty nie są dobrym doradcą w interpretacji rzeczywistości.  
 Redaguje Rafał Gawin

## REDAKCJA:

### Redaktor naczelny:

Leszek Jażdżewski

### Redaktor prowadząca miesięcznik Liberté!:

Magdalena M. Baran

### Numer ukazuje się dzięki wsparciu czytelników.

### Zespół Liberté!:

Piotr Augustyniak

Piotr Beniuszys

Marcin Celiński

Sławomir Drelich

Joanna Ellmann

Marcin Frenkel

Daria Hejwosz-Gromkowska

Sławomir Kalinowski

Tomasz Kamiński

Tomasz Kasprowicz

Joanna Łopat

Magda Melnyk

Marcin Wojciechowski

### Tłumaczenia

### i współpraca zagraniczna:

Olga Łabendowicz

### Koordinacja biura Fundacji, opieka nad liberte.pl:

Joanna Głodek

### Redaktor prowadząca liberte.pl:

Magda Melnyk

redakcja@liberte.pl

### Koordinacja 6. dzielnicy:

Marcin Malecki

### Skład i opracowanie graficzne:

Lotokot Studio

### Korekta:

Piotr Beniuszys

Sylwia Dziemińska - Korekta przy kawie

### Ilustracje:

- Zdjęcia na licencji CC
- Okładka: Photo by Billy Pasco on Unsplash
- Zdjęcia do artykułu „Solidarność na nowo opowiadana” pochodzą z zasobów Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego
- materiały wykorzystane w artykule „LAF: Kino? Naturalnie!” pochodzą od organizatora Festiwalu
- Zdjęcia i ilustracja do artykułu „Solidarność na nowo opowiadana”: fot. Dawid Linkowski; Karol Radziszewski, Ewa “Harda” Hołuszko, 2019, akryl na płótnie, 300x240 cm, dzięki uprzejmości BWA Warszawa i JR Collection, Gdańsk
- Zdjęcia do artykułu „Kogo Szukacie”:  
Wojtek Grabowski
- Zdjęcia na str. 55 i 60: Magdalena M. Baran

## WYDAWCA:

### Fundacja Liberté!

ul. Piotrkowska 102,  
II piętro, 90-004 Łódź  
www.liberte.pl

### Prezes Zarządu:

Błażej Lenkowski

### Wiceprezes Zarządu

Leszek Jażdżewski

ISSN: 2080-4326